

**Small Lass**

**Wiosenna szansa**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Tej wiosny Jack zatelefonował do Darwina Moore'a z Florydy. Jego przyjaciel okazał się równie uparty, jak zwykle.

- Nic się nie stanie, jeśli przyjedziesz i przynajmniej rzucisz na nią okiem - przekonywał go lekko zniecierpliwiony Jack. - Nie możesz całkiem wyrzucić kobiet ze swojego życia tylko dlatego, że straciłeś żonę. Są przecież inne.

- Nie.

- Posłuchaj. Rozmawiamy o tym już ponad dwa lata, zaczyna mnie to męczyć. Judy byłaby na ciebie wściekła za takie zachowanie. Gdybyś to ty zmarł, na pewno zaczęłaby się w końcu za kimś rozglądać.

- Nie.

- Widzę, że jesteś nie tylko małomówny, ale rozsądek także chyba cię opuścił. W końcu mężczyzna, który ma zaledwie trzydzieści siedem lat, powinien spotykać się z kobietami.

- Nie.

- Wiesz co, bracie? Powinieneś poćwiczyć trochę sztukę konwersacji. Powtarzanie w kółko „nie” to chyba za mało. Czyżbyś był impotentem?

- Chciałbym nim być.
- A widzisz! Potrafisz powiedzieć coś więcej poza „nie”. To dobry znak.
- Ja już niczego nie pragnę, nie rozumiesz? - niemalże warknął Darwin. - Jakoś przebrnę przez tę resztę życia, która mi została.
- Ojoj! - wykrzyknął Jack z ironią w głosie. -Mój drogi, to naprawdę wzruszające. Powinieneś napisać książkę o swoim smutku. Każdy, kto by ją przeczytał, popłakałby się z rozpaczy. Tylko co by to dało? Każda kobieta w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat uważałaby, że potrafi cię pocieszyć. Miałbyś na karku mnóstwo bab. Spotkanie się z przyjaciółką Phillis jest o niebo łatwiejsze.
- Jack, gdybyś kiedyś nie poznał mnie z Judy, cała sytuacja wyglądałaby teraz zupełnie inaczej.
- Dręczy cię sumienie, prawda? - nie ustępował Jack. - Judy pojawia się w twoich snach i powtarza ci, jakim jesteś palantem.
- Przestań wreszcie!
- A przyjedziesz? - Jack wstrzymał oddech.
- Pomyślę nad tym.
- Nie.
- Przecież „nie” to moje ulubione słowo - jęknął Darwin.
- Jeśli teraz odłożysz słuchawkę, to zaszyjesz się gdzieś i nigdy cię nie znajdę. Obiecuj, że przyjedziesz. Teraz.
- Do diabła. - Darwin odetchnął głęboko. - Kiedy?
- Może za tydzień? Przyjedź wcześniej, to pójdzie-

my na ryby. Może to wprawi cię w odpowiedni nastrój. Nie powinieneś poznawać kobiety w takim stanie. Musisz być serdeczny. Ta dziewczyna, którą zaprosiła Phi-Illis, jest blondynką...

- Nie jestem zainteresowany. Robię to tylko po to, żebyś się odczepił.

- Dobrze, w porządku! Jest koniec marca, woda jest całkiem znośna. Przyjedź za tydzień, a potem możesz sobie wracać do Minneapolis i odmrażać swój...

- Powiedziałem, że przyjadę, więc przyjadę. - Po tych słowach Darwin odłożył słuchawkę.

Zaczął spacerować po pokoju. Czuł się trochę nieswojo z powodu takiego zakończenia rozmowy.

Czasami naprawdę miał ochotę pójść w ślady Judy. Wiedział jednak, że byłaby równie zirytowana takimi pomysłami jak Jack. Może nawet bardziej. Przecież powiedziała mu: „Żyj za nas oboje”.

Do diabła!

Minęły już prawie cztery lata. Najgorsze było, że jej twarz powoli zacierała się w jego pamięci. Nie wystarczyło już zamknąć oczy - nie dostrzegał Judy pod powiekami. Nie wypatrywał już w tłumie jej jasnowłosej głowy i czasami na kilka sekund zapominał o jej śmierci. Wiedział, że odeszła. Odeszła zbyt wcześnie.

Z goryczą w sercu postanowił przygotować się do wyjazdu z Minneapolis. Czy miał inne wyjście? Przecież Jack nie da mu spokoju. Doceniał jego przyjaźń i troskę, ale czasami miał dość tych nieustannych swatów. Do diabła!

Na dojazd na Florydę Darwin przeznaczył tydzień. W czasie podróży dostrzegł, że zima niespostrzeżenie zmienia się w wiosnę. Kolejny rok. Pomyślał, że jeszcze trochę, a zestarzeje się i

wreszcie połączy z Judy. Musiał tylko jakoś zabić czas, który mu pozostał. To był jedyny sposób. Jechał przed siebie, podświadomie wyczuwając zmianę pór roku. Kiedy po raz ostatni tak naprawdę zauważył wiosnę? Cztery lata temu. Teraz, jak wtedy, żywe barwy co chwila przyciągały jego wzrok. Tuż za Tallahassee skręcił w wąską drogę, która ciągnęła się wzdłuż wybrzeża. Przyglądał się zatoce i zastanawiał, co takiego ma w sobie morze, że fascynuje tylu ludzi.

Zaparkował nieopodal Alligator Point, w miejscu, gdzie rosła bujna trawa i olbrzymie sosny. Zostawił namiot i śpiwór w samochodzie, po czym ruszył na spacer wzdłuż brzegów plaży. W okolicy dostrzegł opuszczoną stację benzynową z pomostem i dwa domki campingowe. Pokręcił się tam trochę.

Zabudowania sprawiały wrażenie starych i zaniedbanych.

Wrócił do samochodu i wyciągnął z niego składaną wędkę, po czym znów ruszył na plażę. Bardzo szybko okazało się, że okoliczne ryby są bardzo wygłodniałe i jedna przez drugą sięgają po zaczepioną na haczyk przynętę. Kiedy złapał kilka dorodnych sztuk, rozpałił ognisko i zjadł kolację, która smakowała tak, jak gdyby przygotowana była specjalnie dla bogów z greckiego Olimpu.

Popatrzył jeszcze kilka minut w ogień, a potem położył się na śpiworze i patrząc w niebo, wsłuchiwał się w szum morza.

Od dawna już nie zaznał takiego spokoju. W pewnej chwili zaczął się zastanawiać, czy mógłby znowu odnaleźć sens w życiu i czerpać z niego przyjemność. Pograżony w rozmyślaniach, dość szybko usnął. Obudził się tuż przed świtem i na powoli rozjaśniającym się niebie ujrzał zapowiedź wspaniałego wschodu słońca. Zrzucił z siebie ubranie, po czym wszedł do wody, by trochę popływać. Odpłynął daleko, nie zwracając uwagi na silne fale.

Gdy po pewnym czasie wrócił na plażę, do wschodu słońca pozostało zaledwie kilka chwil. Darwin pobiegał trochę i zorientował się, że znajduje się teraz po drugiej stronie stacji benzynowej i opuszczonych domków.

Był nagi, w dodatku nie było już tak wcześnie. Podbiegł więc bliżej stacji, w kierunku własnego namiotu, i nagle ujrzał psa.

Zwierzę było ogromne i miało na karku obrozę. Darwin poczuł się nieswojo. Zwolnił trochę i zaczął się rozglądać w póśaukiwaniu kamienia albo kija na wypadek, gdyby pies miał wrogie zamiary.

Wtedy ją zobaczył.

Miała na sobie długą, przezroczystą suknię. Ciemne, długie włosy opadały jej na ramiona. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, stała na pomoście, twarzą do wschodzącego słońca.

Wyglądała niczym bogini pozdrawiająca poranek, bez której słońce nie wstałoby, a świat trwałby na zawsze pograżony w ciemnościach. Czy wypowiadała jakieś specjalne zaklęcia? Zerknął na niebo, na którym już powinno pokazać się słońce, po czym znów przeniósł wzrok na kobietę. Zafascynowany, nie mógł oderwać od niej oczu.

Podszedł trochę bliżej i przystanął. Pies przyglądał mu się uważnie, ale nie wykazywał żadnej wrogości... na razie.

Bardzo powoli słońce zaczęło ukazywać się nad horyzontem. Widok rzeczywiście zapierał dech w piersiach. Kiedy Darwin spojrział na kobietę, dostrzegł, że pod przezroczystą szatą - teraz już wiedział, że to koszula nocna - jest zupełnie naga. Gapił się na nią i szybko oddychał. Był wstrząśnięty.

Ile czasu upłynęło, odkąd ostatni raz zwrócił uwagę na kobietę? Zazwyczaj rzucał tylko okiem, aby zorientować się, jakiej płci jest dana osoba i nic poza tym. Kiedy tak naprawdę przyjrzał się kobiecie? Zainteresował nią?

Dziewczyna, w którą teraz się wpatrywał, była zachwycająca. Miała ciemne włosy i wyjątkowo piękne ciało. Wyglądała tak, jakby została stworzona po to, aby dawać rozkosz mężczyźnie, a on, nie dało się ukryć, był mężczyzną.

Jego ciało także nie pozostało obojętne na jej wdzięki. Zerknął w dół i zamarł. Wcale nie chciał być aż tak zainteresowany! Znów popatrzył na nieświadomą niczego kobietę. Obserwowała słońce.

On obserwował ją.

Pies obserwował jego.

Kiedy słońce ukazało się w całej swojej okazałości, Darwin zrozumiał, że nadeszła pora, aby odejść. Był zupełnie nagi, mógłby ją przerazić, a co najmniej zdziwić. Nie potrafił jednak zmusić się do odejścia.

Pies cały czas wpatrywał się w niego, lecz ona nadal nie spuszczała wzroku ze słońca. Zachowywała się tak, jak gdyby na coś czekała. Jakby czekała na niego.

Oczywiście.

Była czarownicą. Wiedziała, że Darwin zjawi się na tej opuszczonej plaży. Przyszła tu, by nasycić jego żądze i podarować mu spokój. To dobrze. Ale za jaką cenę? Jego duszy?

W pewnym momencie kobieta nieznacznie poruszyła głowę. Lada chwila odwróci się i zobaczy go, a wtedy zacznie krzyczeć. Pies rzuci się na niego, zbiegną się ludzie z całej okolicy i będą go ścigać, aż dopadną wreszcie, by oddać w ręce policji.

Wolał darować sobie te przyjemności. Zrobił więc ostrożny krok w tył, gdy nagle, zupełnie jakby wbrew jego woli i zdrowemu rozsądkowi, przez głowę przemknęła mu myśl; myśl szalona, niezwykła i zupełnie nieprawdopodobna: zabierze ją ze sobą.

Nie zdążył nawet się zdziwić nedorzecznością tego, podyktowanego w tajemniczy sposób pomysłu, gdyż dziewczyna odwróciła głowę i popatrzyła na plażę. Gdy i on zerknął w tamtym kierunku, dostrzegł ślady własnych stóp. Odwróciła się jeszcze trochę, a Darwin zeszywniał. Zrozumiał, że za chwilę go zobaczy.

Powodowany ciekawością postanowił nie uciekać, lecz sprawdzić, jak owa zjawka zareaguje na widok nagiego mężczyzny, który się jej przypatruje. Czekał. Dostrzegł teraz, że nieznajoma ma piękne, jędrne piersi. Nieświadomie zacisnął ręce.

W pewnej chwili dostrzegła go, nie zaczęła jednak krzyczeć. Nic się nie wydarzyło. Po prostu spokojnie patrzyła na niego.



Zastanawiał się, jak go ocenia. Darwin miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemne włosy i niebieskie oczy. Był pięknie zbudowanym mężczyzną.

- Przybyłeś z morza? - zapytała nagle. Wiedział, że nie chodzi jej o to, czy przed chwilą pływał. Pytała, czy jest mieszkańcem morskiego dna. Powoli skinął głową.

- Mówisz w naszym języku?

Może myślała, że jest cudzoziemcem. Ponownie pokiwał głową. Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie i czekała.

Nie bardzo wiedział, co powinien teraz powiedzieć czy zrobić. Zdał sobie nagle sprawę, że miałby ogromną ochotę ją zdobyć. To nim wstrząsnęło.

- Boisz się? - zapytał i powoli zbliżył się do niej. Zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

- Chciałbym cię gdzieś porwać, ale nie bardzo mam gdzie - wyznał nagle.

Uśmiechnęła się i wciąż czekała.

- Ten pies cię pilnuje? - spytał znowu.

- Nie jestem pewna.

Darwin pochylił się i uważnie popatrzył na psa.

- Mnie nikt nie pilnuje - powiedział do zwierzęcia, po czym zdał sobie sprawę, że te słowa skierowane były do niej.

- Pojawiłeś się w chwili, kiedy znalazłam się na rozdrożu życia - odezwała się zniecka kobieta. - **i** jestem wyjątkowo podatna na sugestie.

**234**

Darwin otworzył szeroko usta.

- Chcesz powiedzieć...? - wykrztusił.
  - Chcę... Mam wrażenie, że od razu wiedziałam, kim jesteś.
  - Ja wciąż śnię. - Darwin przetarł oczy. - To na pewno sen.
  - Być może.
  - Jesteś stuknięta? - Popatrzył na nią podejrzliwie.
  - Nie.
  - No to dlaczego ulegasz mężczyźnie, którego w ogóle nie znasz?
  - Nie masz żadnych tajemnic - uśmiechnęła się.
  - Mógłbym cię skrzywdzić.
  - Mogłeś. Nie zrobiłeś tego.
  - I nie zrobię?
  - Nie. Widziałam cię na plaży. Wiedziałam, że stoisz tam i patrzysz na mnie.
  - Dlaczego jesteś taka nieostrożna? Czyżby ten pies był aż tak' niezawodny? Na jaka odległość mogę się zbliżyć, zanim mnie zaatakuje?
  - Nie wiem.
  - Czy był szkolony?
- Wzruszyła ramionami, co kompletnie zbiło go z tropu.

- Ten pies należy do mężczyzny, który próbuje naprawić mój samochód.

- A więc nie jeździsz na rydwanach ognia? - Zmarszczył brwi.

- Nie.

- Jesteś śmiertelna?

- Tak.

- Nie wierzę ci. - Położył ręce na biodrach i obserwował ją uważnie.

- Ty nie jesteś śmiertelny. - Podeszła trochę bliżej. -Rozczarowało cię, że ja jestem?

- Jestem typowym śmiertelnikiem. Mam mnóstwo wad, pory wczy charakter i trudno mi dogodzić.

Dziewczyna zaśmiała się bardzo zmysłowym śmiechem.

- Rzucasz mi wyzwanie? - zapytała.

Darwin kiwnął głową, po czym on też wybuchnął gromkim śmiechem. Uświadomił sobie, że już od dawna tego nie robił.

- Wczoraj złowiłem kilka ryb - powiedział. - Chodź ze mną. Zjemy śniadanie.

Podeszła do brzegu pomostu. Znajdowała się teraz jakiś metr nad ziemią.

- Pomóż mi zejść - powiedziała.

Kiedy objął ją rękami, potwierdziło się niemożliwe. Była prawdziwa, z krwi i kości. Talia dziewczyny niemal mieściła się w jego dłoniach. Widział zielone i niebieskie iskierki w jej brązowych oczach.

Podniósł ją i ostrożnie postawił na ziemi. Była niższa od niego o jakieś piętnaście centymetrów i wręcz niewiarygodnie kobieca. Kiedy ją puszczał, jego przeguby musnęły lekko jej piersi.

- Nie chcesz się przebrać? - zapytał.

- Nie.

- Nie możesz biegać po plaży w koszuli nocnej.

- To dlatego ty jesteś nagi? Pozbyłeś się swojej pizamy?

- Pływałem - wyjaśnił.
- Chciałabym popływać w morzu. - Popatrzyła na wodę.
- Umiesz pływać?
- Jak ryba.
- Wiesz, czuję się trochę niepewnie - powiedział nagle Darwin. - Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo przystałaś na moją propozycję, chociaż jestem tylko obcym, gołym facetem.
- A więc? - Cofnęła się i szybko zdjęła koszulę. Była tak piękna, jak przypuszczał.  
Serce podeszło mu do gardła.
- Czy jesteś skazana na więzienie, straciłaś wszystkie pieniądze lub właśnie się rozwiodłaś? - zapytał.
- Nie - roześmiała się.
- To dlaczego zachowujesz się w ten sposób wobec nieznajomego? Nie wiadomo, co może ci się przytrafić!
- Twoje pytania sprawiają, że czuję się coraz bezpieczniejsza. Wiem, że trochę cię szokuję.
- Bardzo mnie szokujesz!
- Czyż to nie marzenie każdego mężczyzny? - roześmiała się znowu. - Spotkać nieznajomą kobietę, która natychmiast się zgadza?
- Kto ci zrobił krzywdę? Co za facet sprawił, że tak się zachowujesz?
- Nie zaczynaj od początku - zaprotestowała.
- Czy cierpisz na jakąś nieuleczalną chorobę? - ciągnął.
- Nie.

Darwin popatrzył na plażę i powoli potrząsnął głową.

- Być może ty czujesz się coraz bezpieczniej, ale ja zupełnie nie wiem, co mam myśleć - powiedział. Dziewczyna znów wybuchnęła śmiechem. Stała przed nim naga, a jej oczy wędrowały po jego ciele, jej białe zęby lśniły w słońcu. Nagle dotknęła jego piersi.

Dotknęła go.

Pies wciąż siedział na swoim miejscu, postronny, ale czujny obserwator.

Darwin przyglądał się kobiecej dłoni na swojej piersi. Zbyt długo żadna kobieta nie dotykała jego nagiego torsu, by nie zrobiło to na nim wrażenia. Dotknął jej drobnej ręki.

- Naprawdę chcesz popływać? Ja już to robiłem, nie mam teraz specjalnej ochoty... na pływanie.

- Chcesz iść do łóżka?

- Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić. - Mówił zupełnie szczerze.

- Mógłbyś mnie pocałować.

- Przerażasz mnie - powiedział, chociaż miał ogromną ochotę przystać na jej propozycję.

- Na pewno cię nie skrzywdzę.

- Czy to nie mężczyzna powinien mówić tak do kobiety?

- Obiecuję ci to. Chodź ze mną. - Ruszyła przed siebie, ale po chwili odwróciła się i wyciągnęła rękę

- Może pójdę do samochodu i coś na siebie włożę - zaproponował. - Potem wrócę i zabiorę cię na ryby.

Zjemy śniadanie na plaży.

Dziewczyna wczepiła palce we włosy.

- Jesteś prawiczką - jęknęła z przerażeniem.

238

- Nie - parsknął śmiechem Darwin.
- No to w czym problem? Czy fakt, że to ja cię zapraszam, uraża twoją męską dumę? Mam okazję mieć przygodę. Anonimową przygodę. Żadnych nazwisk, wzajemnych pretensji, zobowiązań, po prostu idę na całość... a ty nie jesteś zainteresowany. Nie sądziłam, że mężczyzna taki jak ty zawaha się. Ale pomyliłam się. To dlatego, że biegałeś nago po plaży. Wyglądało to na jawną zachętę.
- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak daleko odpłynę.
- Lubisz pływać nago?
- Tak.
- Ugryzła cię kiedyś ryba? - Zerknęła na niego. - Albo syrena?
- Jeszcze nie.
- Mam dwa dni. Może stopniowo zdołam cię przekonać. Nie mam zbyt wiele czasu, a chciałabym zrobić to, na co mam ochotę, bez budzenia w tobie pogardy. Cóż, może<sup>1</sup>\* rzeczywiście powinnam była się wcześniej trochę rozejrzeć, ale niestety, właśnie tutaj zepsuł się mój samochód.
- Nie mogę uwierzyć. Jesteś zupełnie sama na tej opuszczonej plaży i prosisz pierwszego lepszego, a na dodatek gołego mężczyznę, żeby cię uwiódł! - wykrztusił z siebie.
- Nie, nie proszę o to - zaprzeczyła. - Sama zajmę się wszystkim. Chcę tylko mieć pewność, że dobrze się bawisz.
- Być może zwróciłaś uwagę, że nie jestem obojętny na twoje wdzięki.
- Właśnie dlatego zdecydowałam się na ten przerażający cię krok.
- Przerażający? - Usiłował zakryć dłońmi swoją męskość.

- Zobaczysz. Spodoba ci się. - Przygryzła wargę i popatrzyła na niego z przekornym wyrazem twarzy.

-Po pierwszym razie pójdzie jak z płatka.

Roześmiał się w odpowiedzi.

- Tylko żadnych nazwisk, żadnych informacji - wyjaśniła. - **i** żadnych zwierzeń. Dobrze?

- Mamy uścisnąć sobie dłonie?

- Tak jest.

Zrobili to. Dobry humor nieznajomej dziewczyny podziałał na niego zaraźliwie.

- Jak mam cię nazywać? - spytał.

- Kolombina. Ty będziesz Arlekinem.

- Przykro mi, że nie potrafię grać na banjo - odparł.

- To nie było banjo, to chyba była mandolina.

- Tak czy inaczej wyglądała jak połówka dyni.

- Nie ma w tobie krztyny romantyzmu.

- Czyżbyś powoli traciła złudzenia? - popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Uwiedzenie cię wydaje się prawie niemożliwe - pokiwała głową. - To pozostaje w wielkiej sprzeczności z tym, co dotychczas sądziłam o mężczyznach. Oczywiście jesteś też pełen wad. Nie mając romantycznej duszy, na pewno zaproponujesz, żebyśmy poszli do jakiegoś śmierdzącego hotelu.

- Masz czelność stać tutaj, otwarcie gapić się na obcego ci, gołego faceta i twierdzić, że nie ma duszy?

- Bez oporów przyznaję, że jesteś obcy, ale nie mówię, że nie masz duszy - brakuje ci tylko romantyzmu, szaleństwa, namiętności... Zaprosiłam cię do siebie, żeby zrobić użytek z twojego ciała, a ty się wycofałeś.

- Nie - zaprzeczył. - Odłożyłem to na później.

- Czyżbyś lubił kokietować?

- Wątpię. - Pokręcił powoli głową.

- A więc dlaczego to odłożyłeś?

- Przyjemność spotęgowana oczekiwaniem? - zaryzykował.

Nie wydawała się przekonana.

- Nie sądziłam, że prawdziwy mężczyzna będzie chciał czegoś takiego - powiedziała. - Wydawało mi się, że mężczyźni to takie typy, które chcą seksu natychmiast albo jeszcze szybciej.

- Nie jesteśmy aż tak okrutni.

- Szybcy - poprawiła i obrzuciła go spojrzeniem, w którym czaiło się rozbawienie.

- A kim ty jesteś?

- Żadnych nazwisk! - Uniosła w górę dłoń.

- Czyżbyś szukała zemsty? Chcesz mnie zdobyć | i potraktować to jako odwet na jakimś facecie, który nie potrafił cię docenić?

- Dlaczego uważasz, że uwodzę cię z innych powodów, a nie po prostu, żeby cię mieć?

- Czy według ciebie właśnie w ten sposób postępują mężczyźni? - zapytał ją.

- Jak długo byłeś żonaty? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.



- Wiesz? - Głos Darwina stał się nagle poważny.

- Nie jestem pewna. Co wiem?

- Byłem żonaty.

Machnęła dłonią, a mężczyzna nagle zadrżał.

- Zimno ci? - zapytała.

- Wręcz przeciwnie. Jestem cały rozpalony.

- No więc, dlaczego nie idziemy do mnie? Mogłabym ci jakoś pomóc.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka chętna. A może to podstęp? Czy ukrywa się tam szwadron, który mnie poturbuje i zabierze wszystkie moje...

- Jesteś goły. - W jej głosie pobrzmiwała ironia. - Jak ktokolwiek mógłby ci coś zabrać? Masz złote plomby? Cena złota wciąż idzie w górę.

- No dobrze, a co ty z tego będziesz miała?

- Natychmiastowe zaspokojenie... - Jej głos nagle wypełnił się współczuciem. - Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyznom może być tak ciężko. Powiedz, jak długo jeszcze powinnam cię molestować? Sądziłam, że jeśli ja będę chciała, to załatwi sprawę. - Odczekała chwilę, po czym dodała ze smutkiem: - Chyba przeceniłam męskie reakcje.

- Nie możesz patrzeć na mnie i mówić takich rzeczy - mruknął.

- Jestem po prostu rozczarowana - westchnęła głośno, demonstracyjnie.

- To przykre.

- Ubiorę się i postaramy się jakoś przebrnąć przez to męczące uwodzenie. - Uniosła pytająco brwi. - Chcesz ręcznik?

- Chyba najbardziej chciałbym skrócić ci kark. Musisz docenić moją wstrzemięźliwość. To ją zaciekało.
- Czy zawsze jesteś taki wstrzemięźliwy? - zapytała. - Dlaczego? Dlaczego po prostu nie pójdziemy do mnie i...
- Mam wątpliwości co do twojej zdumiewającej chęci. Jest w tym coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka.
- I co to niby jest? - Popatrzyła na niego lekceważąco.
- Nie wiem. Zwodzisz mnie.
- Może po prostu nie jesteś zbyt bystry - skomentowała z ironią w głosie.
- Mimo to spróbuję zgadnąć. To musi być interesujące doświadczenie dla kogoś takiego jak ty. Jestem całkiem pewien, że przed naszym spotkaniem musiałaś przeżyć podobny związek, w którym role były odwrócone i to ty się broniłaś. Czy teraz, kiedy ci odmawiam, czujesz się ogłupiała i zawiedziona?
- Tak.
- No więc teraz wiesz, przez co czasem muszą przejść mężczyźni - dodał.
- Przecież nawet cię nie dotknęłam, skąd miałabym wiedzieć, co się z tobą dzieje? - odparła.
- Gdybyś mnie dotknęła, pewnie bym eksplodował - powiedział całkiem szczerze.
- Niepowetowana strata - skomentowała.
- Słuchaj, a może pomyliłaś mnie z jakimś bogatym kretyńcem? - Zmrużył oczy. - Chcesz zajść w ciążę i dostać pieniądze? Nie masz szczęścia. Jestem nikim.

## 243

- Trudno w to uwierzyć, patrząc na ciebie. Naprawdę robisz wrażenie.
- A mnie trudno uwierzyć, że istniejesz naprawdę. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mi robisz? Możesz to dostrzec, po to masz oczy. Widziałaś mnie na plaży i świadomie zwabiłaś. O co ci chodzi? Dlaczego ja?
- Zauważyłam cię wczoraj, gdy szedłeś wzdłuż plaży. Pomyślałam, że możesz wrócić. Wypatrywałam cię. Wyszłam dzisiaj rano i zobaczyłam cię na brzegu. Tam leży moja lornetka. Kiedy nadszedłeś, wpatrywałam się we wschodzące słońce. Przez cały czas wiedziałam, gdzie jesteś. Zagroziłam Ralphowi, że go zabiję, jeśli nie będzie siedział cicho.
- Aha.-Był przerażony.-Wiedziałaś...
- Tak.
- Wiesz, jesteś inna niż kobiety, które znałem. Czy będziesz się ze mną spotykać?
- Krótco, przez dwa dni. Mówiłam ci o tym. Żadnych imion, Arlekinie. Natychmiastowe zaspokojenie.
- Rany boskie! Gdzie ty się tego nauczyłaś? Mężczyźni naprawdę nie są tacy bezduszni. Jesteśmy subtelniejsi.
- Nie zauważyłam.
- Może nie miałaś szczęścia?
- Nie ja jedna.
- Daj spokój. Mówisz tak, jakbym to ja był winien wszystkim nieszczęściom. Co o mnie wiesz? Czy znasz kogoś w Minneapolis? Czy rozwścieczyłem jakąś kobietę, bo nie okazałem się wystarczająco wrażliwy? Kto zaordynował mi tę kurację?

**244**

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Nikt. Przypadkowo padło na ciebie. Czyżbyś miał nieczyste sumienie? Co takiego zrobiłeś żeńskiej części populacji Minneapolis? - spytała z ciekawością.
- Nic - odrzekł z oburzeniem.
- Pamiętaj, nigdy nie przyznawaj się do czegokolwiek, jeśli podejrzewasz, że w pobliżu może znajdować się magnetofon - oznajmiła nieoczekiwanie.
- Masz tu magnetofon? - przeraził się.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Magnetofon? - zachichotała Kolombina. - Po co, głuptasie? Jesteśmy i tak jedynymi ludźmi w okolicy. Nie powinienes samotnie pływać, Arlekinie.

- Czy Arlekin grywał dla Kolombiny na mandolinie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Czasami nawet na flecie - wyjaśniła.

Poruszył się nieznacznie, ale w taki sposób, że ani się nie wycofał, ani też do niej nie dołączył.

Pomyślała, że ten mężczyzna wie, jak nie spłoszyć kobiety i sprawić, by nie poczuła się odrzucona.

- Potrafię grać na grzebieniu. - Zerknął na dziewczynę, by zobaczyć, jak na to zareaguje.

- To powinno wystarczyć - odrzekła po chwili zastanowienia.

- A ty? Na jakim instrumencie grasz?

- Uczę się grać na uczuciach mężczyzn.

- Tak? - zeszywniał. - Ile razy już grałaś?

- Jesteś pierwszy. Muszę być bardzo niezręczna albo wysyłać niewłaściwe sygnały, bo nic z tego nie wychodzi. O tej porze powinniśmy już odpoczywać po szale uniesień.

- Tak szybko?

- Godzinami stoję nago, a ty niczego nie widzisz.

246

- Przecież patrzę.
- Bardzo chytre. Kiedy patrzyłeś?
- Przez cały czas.
- Masz talent.
- Nie jestem najgorszy. Może mówię tak dlatego, że moja żona była bardzo wyrozumiała i lubiła mnie.
- Miałeś szczęście. Rozwiedziony?
- Potrafił ją samochód, przejeżdżał na czerwonym świetle. Żyła jeszcze dwa dni.
- Cholera! - Dziewczyna odwróciła się, przykucnęła i podniosła swoją koszulę. Starannie otrzepała ją z piasku i szybko wciągnęła przez głowę.
- Dlaczego to robisz? - Jego dłonie poruszyły się. Nie wiedział, jak ją powstrzymać i jednocześnie nie przestraszyć.
- Nie mogę rywalizować z kobietą, która nie żyje - wyjaśniła niechętnie.
- To było cztery lata temu. - Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że cztery lata to mnóstwo czasu. Przez cały ten okres trwał w zawieszeniu i nawet tego nie zauważył.
- Jednego nie rozumiem. - Spojrzała na niego uważnie. - Odkąd skończyłam dwanaście lat, musiałam opędzać się od mężczyzn. Dlaczego nie potrafisz cię sobą zainteresować? - Przerwała na chwilę. - Wczoraj patrzyłam, jak chodzisz wokół stacji. Zastanawiałam się, czy nie jesteś złodziejem.
- Przyglądałaś mi się? Gdzie byłaś?
- W domku, z Ralphem.
- Nie czekał.

- Zabrano go od matki, kiedy był jeszcze malutki i chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest psem. Próbuje mówić i pewnie bardzo się irytuje, że nic mu z tego nie wychodzi.
- Moglibyśmy przez jakiś czas nazywać go psem. Może zdałby sobie sprawę, że...
- Nie zrozumiałby, pomyślałby, że to po prostu inne imię. To tak, jak gdyby nazywać mężczyznę chłopcem, albo odwrotnie...
- To aluzja? Uważasz, że jestem niedojrzały - stwierdził.  
Nie mogła powstrzymać się, aby nie zerknąć na jego ciało.
- Psychicznie - dodał pośpiesznie.
- Nie wiem. Rozumiem za to, dlaczego mężczyźni czasem dają za wygraną. Taki podryw to niewdzięczna robota, czuję się sfrustrowana.
- Powinnaś trzymać mnie za rękę, całować mój nadgarstek i otaczać mnie ramieniem - pośpieszył z wyjaśnieniami. - To ma mnie oczarować.
- Och - sapnęła ze zdumieniem. - Chcesz powiedzieć, że stwierdzenie: „Kładź się i wreszcie to zrobmy” lub podobne nie wystarczy?
- Gdzieś ty się obracała? - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Widzę, że będę musiał ci pomóc.  
Zacznijmy już teraz. Mówisz: „Masz wyjątkowo piękne ciało”. Moja odpowiedź da ci do zrozumienia, w jakim stopniu jestem zainteresowany. Zaczynaj.
- Jaka jest twoja odpowiedź?
- Nie powiedziałaś jeszcze żadnego komplementu.

- Aha - zamrugła rzęsami. - Przepraszam. To znaczy...

- Masz wyjątkowo piękne ciało... - odpowiedział.

- Twoje też jest niezłe i...

- Ty masz mi to powiedzieć!

- Masz wyjątkowo piękne ciało - powtórzyła obojętnie.

- Zupełnie jak tresowana papuga - stwierdził z niesmakiem. - Włóż w to trochę życia.

- Dobrze. - Przysunęła się bliżej niego. - Masz wyjątkowo piękne ciało - powiedziała niskim, zmysłowym głosem i położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie wolno ci jeszcze mnie dotykać - zaprotestował. - Przestraszysz mnie. Powinnaś być bardziej subtelna. Powiedz coś o moich oczach.

- Pochylił się, muszę im się przyjrzeć.

Kiedy się pochylił, przytrzymała ręką jego głowę i uważnie wpatrywała się w niebieskie oczy. On także się jej przyglądał."

- Twoje oczy mają taki dziwaczny brązowy kolor! - wykrzyknął. - Nigdy podobnego nie widziałem.

- Nie mów takim tonem słowa „dziwaczny” - ofuknęła go. - Nabawię się kompleksów.

- Zdumiewający? - spróbował.

- Powiedz - niezwykły albo...

- Niespotykany.

- Dobrze brzmi.

- A moje? - zapytał.

- Twoje są niebieskie.

Gestem dłoni zachęcał ją do dalszych prób.



## Wiosenna szansa 249

- Smutne - odpowiedział. - Niezrozumiane. Tajemnicze. Oczy wędrowca.
  - Co za harpia nagadała ci tych bzdur?
  - Współczująca, zainteresowana mną kobieta - wyjaśnił jej.
  - I jak ty zareagowałeś na ten kit? - Pytanie zabrzmiało trochę wrogo.
  - Wycofałem się.
  - Dobrze - odetchnęła. - Masz dobry gust.
  - No, ale co z moimi oczyma? Skoro nie chcesz mówić o moim nagim ciele, musimy zacząć od czegoś innego. Powiedz coś o moich oczach. I włosach. Kobiety uwielbiają zanurzać dłonie w moich włosach.
  - Dlaczego?
  - Naprawdę nie wiem.
  - Pozwól mi sprawdzić. - Zagłębiła ręce w jego włosy. - Całkiem gęste.
  - Całkiem? - Wyprostował się, a w jego oczach błysnęła iskierka niepokoju.
  - Chciałam cię zmusić do jakiejś reakcji - zachichotała. - Czyżbyś był przewrażliwiony na punkcie swoich włosów?
- Zacisnął usta w udawanym oburzeniu i oparł dłonie na biodrach. Słońce stało już wysoko na niebie.
- Jestem głodny - wyznał.
  - Nareszcie!
  - Dosłownie, mam na myśli jedzenie - wyjaśnił. Na twarzy dziewczyny ponownie pojawił się wyraz niesmaku. Mężczyzna pokręcił głową.
  - Jesteś pewnie jedną z tych kobiet, którym szkoda

## 250

czasu na to, żeby wychodzić z łóżka, wobec czego jadają w łóżku - powiedział.

- A są takie kobiety?

- Mężczyźni tak twierdzą.

- To straszne. Kobiety nie wygadują takich bzdur. Kobiety nigdy nie plotkują - oznajmiła.

- Zaraz, zaraz...

- Mężczyźni plotkują, kobiety tylko wymieniają informacje - wyjaśniła.

- Nie bardzo chwytam ten niuans.

- Niuans - powtórzyła zamyślona.

- Drobną różnicą w znaczeniu - pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Wiem - odpowiedziała łagodnie, nie patrząc na niego.

- Nie jadłem śniadania - przypomniał.

- Ja też nie.

- Więc ubierz się i... - zatrzymał się nagle. - Nigdy nie powiedziałem czegoś takiego do kobiety!

Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się namawiać żadnej kobiety, żeby coś na siebie włożyła. - Nie po raz pierwszy był naprawdę zdumiony.

- No to alleluja! - wykrzyknęła. - Chyba zastosuję się do tego polecenia. Może w ubraniu zdołam jakoś wzbudzić twoje zainteresowanie.

- Dlaczego właśnie ja? - zapytał przez ramię.

- Nie miałam zbyt dużego wyboru. - Machnęła ręką w kierunku plaży.

- No, tak - westchnął. - Robi się późno. Mogę pożyczyć ręcznik?

- Tchórz - wycedziła przez zęby.

- Nie, po prostu nie jestem ekshibicjonistą.
- Masz pełne prawo nim być. - Demonstracyjnie przyjrzała mu się od stóp do głów.
- Ty także, chociaż, szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś tego nie robiła - odparł.
- Przecież włożyłam już koszulę! - wykrzyknęła.
- Chodziło mi o innych ludzi.

Zabrała lornetkę, po czym ruszyli w stronę domku, który wynajmowała. Pies wstał i powoli poszedł ich śladem.

- Na pewno nie wejdiesz? - zapytała na progu. Zabrzmiało to trochę nieprzyzwoicie.
- Przestań wreszcie. Daj mi trochę czasu - odparł z rozbawieniem.

Westchnęła głośno i weszła do środka. Po chwili wychyliła się i z niewinną miną podała mu ręczniczek do wycierania rąk. Przyglądał się jej cierpliwie, nie zmieniając nawet wyrazu twarzy. Moment później przyniosła mu prześcieradło kąpielowe. Darwin zawiązał je dookoła bioder. Dziewczyna spojrzała na niego krytycznie.

- To naprawdę wstyd, żebyś się tak zakrywał - oznajmiła z żalem w głosie.
- Mam goły tors. Nic nie odpowiedziała.
- Ty śmiało mogłabyś chodzić topless - dodał.
- Inni mężczyźni... Inni mężczyźni naprawdę patrzą - powiedziała znacząco.
- Ja też nie jestem ślepy.
- Ale jesteś zbyt delikatny.

**WIOSENNE FANTAZJE**

Pochylił głowę i popatrzył na wypukłość pod prześcieradłem.

- Reagowałem - dodał.
- Może normalnie tak właśnie reagujesz - jesteś obojętny. Skąd mam wiedzieć?
- Nie - zapewnił ją. - To akurat wiem. Jestem ekspertem w dziedzinie moich reakcji, potrzeb i libido.
- Oraz ekspertem w dziedzinie robienia uników.
- Wzbudziłem w tobie wrogość?
- Irytację.
- Chyba potrzebny jest ci masaż. To uspokaja.
- Z przyjemnością! - wykrzyknęła z ożywieniem.
- W takim razie jestem ci winien jeden masaż.
- Winien... tylko jeden masaż - mruknęła.
- Ale musisz na niego zapracować - wyjaśnił jej. -To wyzwanie, próba sił. Zobaczysz, zadziwię cię.
- Kiedy? Za piętnaście lat? - spytała ironicznie.
- Nie bądź taka niecierpliwa. Niektóre sprawy wymagają trochę czasu.

Dziewczyna wyrzuciła w górę ręce gestem niemej rozpacz.

- Boże, musiałam chyba trafić na jedyne go faceta na całej ziemi, który nie zabiera się od razu do rzeczy, ale wciąż coś planuje, spiskuje i robi uniki - poskarżyła się niebiosom. - Kto by w to uwierzył?
  - Kiedy w końcu się poddam, zobaczysz, że warto było czekać - pocieszył ją.
- Drgnęła, kiedy dotarł do niej sens jego słów.
- Przecież tak właśnie mówią kobiety! - zawołała.
  - Wiem o tym.

## Wiosenna szansa

253

- Czyżbyś był tak niegodziwy, że zamieniłeś nasze role tylko dlatego, że byłam z tobą zupełnie szczerą i nie kryłam swoich oczekiwań? - Zmrużyła oczy.
- Każdy ma swoje sposoby - wzruszył ramionami, uśmiechnął się i przyłożył dłoń do czoła. Ta uwaga zastanowiła ją. O jakich sposobach myślał ten człowiek? Czyżby ta jego twarda konsekwencja była czymś więcej niż tylko zwykłą odmową. Czyżby miał wobec niej jakieś zamiary, planował uwieść ją w wyrafinowany sposób?
- A teraz mnie pocałuj - powiedział nagle.
- Już teraz?
- A co, ty całujesz się dopiero po fakcie?
- No cóż, skoro nie chciałeś, żeby otworzyły się przed nami wrota niebios, dlaczego miałbyś teraz chcieć całusa?
- Bo ja najpierw się całuję.
- A potem?
- Potem pójdę i złapię na wędkę nasze śniadanie.
- Tylko ryby?
- Jeszcze owoce, zeschnięte bułki i kawa.
- Gdzie mam do ciebie przyjść?
- To niedaleko, pójdziesz tędy. - Wskazał ręką. - Chwilowo mam dla siebie całą plażę. Jeśli chcesz, możesz zabrać ze sobą Ralpa. Czy je ryby?
- Je wszystko oprócz ludzi.
- Cieszę się, że jest wybredny.
- To wstrętny popisowacz, podobnie jak pewien facet, którego ostatnio poznałam. - Nie mogła powstrzymać się od złośliwego komentarza.

254

- Kolombino, Kolombino, musisz się jeszcze tyle nauczyć - westchnął ciężko.

- O rybach?

- O uwodzeniu i mężczyznach.

- I uważasz, że ty możesz mnie tego nauczyć?

- Zobaczysz.

- Próbowałam już wszystkiego, z całych sił, ale ty nie ugiąłeś się nawet o centymetr.

- Powoli. Nauczysz się. Bądź cierpliwa. - Nagle schwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie, czym wprowadził ją w stan kompletnego oszołomienia. Poczwała, że uginają się pod nią kolana.

- Czy teraz zauważasz to, o czym ci mówiłem - niuanse? - zapytał łagodnie.

W odpowiedzi pokiwała tylko głową.

- Przyjdź na plażę, będę na ciebie czekał - powiedział po kolejnym pośpiesznym pocałunku.

Ponownie pokiwała głową, przypatrując mu się poważnym, pełnym napięcia wzrokiem.

- Kobiety nie powinny igrać z ogniem - dodał. - Trzeba być ostrożnym.

Ruszył przed siebie, ale po chwili przystanął i obejrzał się przez ramię.

- Przyjdiesz na śniadanie, prawda? - upewnił się. - Nie jesteś tchórzem?

Nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko uniosła głowę i nieznacznie skinęła. Przyglądał się jej jeszcze przez dłuższą chwilę.

- Pospiesz się - powiedział w końcu. - Ryby się niecierpliwia.

Patrzyła za nim, kiedy odchodził. Obejrzał się **jeszcze** dwukrotnie, ale już się nie zatrzymał.

Darwin zastanawiał się, czy nieznajoma przyjdzie. Gdyby teraz uciekła, jak mógłby ją odnaleźć?

Miała zepsuty samochód, to już był jakiś ślad. Uspokojony, umył się pod prysznicem, po czym włożył szorty i koszulę.

Poprzedniej nocy zebrał wystarczająco wiele drewna na opał, aby teraz nie zawracać sobie tym głowy. Przygotował ognisko, po czym wyruszył na ryby. Za pomocą liny, prześcieradła i dwóch bambusowych patyków, które przymocował do samochodu, stworzył coś na kształt prowizorycznego tropiku. Pomyślał, że to przynajmniej ochroni ich przed słońcem. W środku położył stary wojskowy koc i kilka poduszek, zastanawiając się, czy taki wystrój wnętrza, przypominający nieco turecki namiot, mógłby ją skusić.

Kolombina zjawiała się w chwili, kiedy patroszył ryby. Ubrana była w bawełnianą marynarkę, starą wypłowiałą spódnicę i trampki. U jej boku dostojnie kroczył Ralph. Przygląda mu się z powagą. Uśmiechnął się i postanowił zachowywać się tak uprzejmie, jak tylko potrafił. Usadawił ją na niezbyt miękkim kocu, wręczył olejek do opalania, po czym zawiązał jej dużą chustkę na głowie. Przez cały czas jego uwaga skupiona była wyłącznie na niej. Podawał jej kawałki ryby, obrane owoce, gorące bułeczki, następnie wręczył puszkę piwa. Popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Małymi łyżkami - zachęcał ją. - Nie wachaj tego, wstrzymaj oddech.

**256**

- Śmierdzi - powiedziała natychmiast.
  - Pewien dziwny gatunek ludzi musi po prostu przywyknąć do tego smaku - wyjaśnił. - Ty najwyraźniej do nich należysz. Jeśli będziesz piła i jednocześnie wachała, szybko możesz się zniechęcić.
  - Zniechęcić - powtórzyła z zadumą. - Naprawdę uważasz, że jestem dziwna?
  - No, nie jesteś taka zupełnie normalna - odrzekł życzliwie.
  - Co to dla ciebie znaczy normalna?
  - Jakby ci to powiedzieć... kobieta, która stoi na plaży w nocnej koszuli i udaje, że podziwia wschód słońca, chociaż doskonale wie, że patrzy na nią jakiś zupełnie jej nie znany nagi facet, nie jest przeciętna.
- Patrzyła gdzieś przed siebie i długo zastanawiała się nad jego słowami.
- A ty jesteś stuknięty - powiedziała w końcu.
  - Mani dobry wpływ na kobiety - uśmiechnął się wyrozumiale. - Mówiono mi to. Ponieważ mogę mieć na ciebie dobry wpływ, będę szczęśliwy, mogąc ci udzielić rady i wsparcia w czasie twoich prób uwodzenia mężczyzn.
  - Chwała ci.
  - Kłopot z tobą, Kolombino, polega na tym, że jesteś uszczypliwa i sarkastyczna. To dwie cechy, których mężczyźni nie mogą znieść u kobiet. Będę ci zwracał uwagę, gdy znów je zauważę, w ten sposób może uda ci się stłumić impuls. Kobieta powinna być zgodna i wykazywać szacunek wobec mężczyzny.



## **Wiosenna szansa 257**

- Czyżbym była świadkiem jakiejś nagłej przemiany?
- Nie. Naprawdę tak uważam.
- To dlatego matki ostrzegają swoje córki, żeby trzymały się z dala od mężczyzn. - Pokiwała głową. - Są chytry i przebiegli. Udają, że są wstrząśnięci, kiedy się ich uwodzi, po czym przejmują kontrolę na wszystkim i w końcu robią to, co chcą.
- Bardzo prawdopodobne.
- A więc przyznajesz się do tego? - Teraz ona była rzeczywiście zdumiona.
- Jesteś beznadziejną uwodzicielką - powiedział z uśmiechem. - Żadnego czaru, finezji, żadnego planu. Upatrzyłaś sobie pierwszą lepszą ofiarę i, niestety, zaważyłaś sprawę. Na przyszłość potrzebujesz planu działania.
- To zaczyna przypominać rozmowę o interesach.
- Rzeczywiście, to prawie to samo - zgodził się. Przez cały czas rozmowy Ralph siedział nieruchomo, przyglądając się im.
- Nie zamierzasz dać mu czegoś do jedzenia? - nie wytrzymała Kolombina.
- Zaraz dostanie wodę. Psy jedzą tylko dwa posiłki.
- A czy one o tym wiedzą?
- To reguła. - Podał Ralphowi wodę w zniszczonej misce.
- Czy to nie w tym gotowałaś rybę? - spytała.
- Tak, ale już wszystko zjedliśmy... na śniadanie.
- Nie zamierzam zostawać i czekać na następny posiłek - oznajmiła.
- Samochód jest już naprawiony? - spoważniał nagle.

**258**

- Nie, ale chyba poszukam bardziej przyjacielskiej i ufnej zwierzyny.

- Kochanie, przecież ja potrafię być przyjacielski.

- Nie zauważyłam.

Poderwał się z miejsca, jedną ręką odsunął wszystkie naczynia, po czym popchnął ją na stary koc i gwałtownie pocałował.

Chwilę później zaczął pogwizdywać, jak gdyby nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, po czym zabrał się za sprzątanie naczyń. Podtykał jej pod nos to, co zostało, ale dziewczyna nie była w stanie niczego więcej przełknąć. Nie spuszczała z niego wzroku, w którym kryło się oszołomienie.

- Jesteś naprawdę dziwny - powiedziała, kiedy tylko odzyskała mowę.

- Nie - odparł. - Po prostu jestem dla ciebie zupełnie nowym doświadczeniem. Gdzie się spotkamy, później, kiedy już przez to wszystko przejdziemy?

- Nie\*!jestem pewna, czy powinniśmy się jeszcze spotykać - odparła całkiem serio.

- Za to ja jestem. Zastanówmy się nad miejscem. Wybierasz się na zachodnie wybrzeże Florydy, czy na wschód?

- Nie twój interes.

- Próbowałem tylko znaleźć jakieś miejsce w pół drogi. - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Tutaj.

- Mógłbym się zmęczyć ciągłą obecnością Ralpha i przesiadywaniem w tym obskurnym domku w oczekiwaniu na ciebie - odpowiedział.

- Dlaczego chciałbyś mnie znowu zobaczyć?

259

- Tak wiele musisz się jeszcze nauczyć - westchnął. - Ile masz lat?
  - To nie ma nic do rzeczy.
  - Chciałem się tylko dowiedzieć, jak wiele czasu zostało nam na dzieci.
  - Masz dzieci? - Najwyraźniej nie rozumiała.
  - Nie, miałem na myśli nasze dzieci.
  - Chryste Panie!
  - Każdy człowiek pragnie do czegoś dojść - im więcej, tym lepiej. Pieniądze, domy, meble, talerze, kobiety, samochody. Dlaczego więc nie dzieci?
  - To miała być tylko przygoda. Nie mam ochoty na żaden trwały związek. I nie mam najmniejszego zamiaru rodzić dzieci mężczyźnie, który nie potrafi postarać się o nie w inny sposób. Nie interesują mnie żadne zobowiązania. Zrozumiałeś wreszcie?
  - Tak po prostu chcesz mnie przewrócić na piasek, wykorzystać, a potem porzucić? - Na jego twarzy malowało się zdumienie.
  - Tak jest.
  - Nic z tego - oznajmił uroczyście, patrząc na nią spode łba.
- Roześmiała się w odpowiedzi.
- Rozumiem, że w tej chwili pragniesz przespać się z jakimś mężczyzną z powodu, który dla ciebie i tylko dla ciebie jest całkiem zrozumiały i logiczny - ciągnął. - Tak się składa, że ja jestem tym mężczyzną. Powtarzam: nic z tego, dopóki nie zrozumiesz, o co naprawdę ci chodzi.

## 260

- A więc uważasz, że próbuję cię uwieść z jakiegoś innego powodu, niż ze zwykłej potrzeby cielesnej?
  - To oczywiste.
  - Chcesz zatem powiedzieć, że kiedy mężczyźni mają zwykłą niezobowiązującą przygodę i potem odchodzą, tak naprawdę potrzebują czegoś, co nie ma nic wspólnego z seksem?
  - Właśnie tak - potwierdził. - Najczęściej brakuje im poczucia bezpieczeństwa.
- Kolombina położyła się na kocu i roześmiała.
- Jesteś naprawdę zabawny - powiedziała.
  - Mówię poważnie. Z jakiegoś powodu właśnie teraz chcesz zrobić coś, co zupełnie nie przystaje do twojego charakteru.
  - Mam tylko jedno pragnienie - czy ty rozumiesz znaczenie tego słowa - pragnienie? - Zaczynała się niecierpliwić. - Chcę mieć przygodę z mężczyzną, którego nie znam. Pod wpływem impulsu, bez żadnych zobowiązań. Ni mniej, ni więcej.
  - Zasłaniasz się potrzebą, ale pod tym kryje się coś innego.
  - Mylisz się.
  - Oszukał cię jakiś facet? - Nie rezygnował. - Wyśmiała cię jakaś inna kobieta, rywalka? Masz z tym problemy? To dla ciebie zupełnie nowa sytuacja i nie bardzo wiesz, jak sobie z tym radzić. Jeśli mamy się kochać, muszę być pewien, że stało się tak, ponieważ mnie pragnęłaś. Nie dlatego, że jesteś zła, zraniona lub że coś próbujesz sobie udowodnić.
  - Masz bardzo bujną wyobraźnię.
  - Nie masz nic przeciwko temu, żeby **się ze mną** przespać? - spytał nieoczekiwanie.
- Dziewczyna odetchnęła głęboko.

- Od świtu próbuję cię na to namówić - oznajmiła.
- Nie chodzi mi seks. Chcę się przespać.
- Chyba raczej pospaceruję trochę po plaży. Może coś się wydarzy.
- Rozejrzyj się trochę. Zapewniam cię jednak, że wrócisz, ponieważ nie znajdziesz nikogo, kto choćby w połowie był tak interesujący jak ja. A teraz muszę odpocząć przed wieczorem. - Przeciągnął się i ziewnął.

Dziewczyna wstała i popatrzyła na niego z ciekawością.

- Co zamierzasz robić dziś wieczorem? - zapytała.
- Zamierzam cię uwieść. - Ułożył głowę na dwóch poduszkach i przykrył się kocem, na który natychmiast wskoczył Ralph. Arlekin nie zaprotestował.
- Rozejrzę się. Jeśli wrócę, zrozumiesz, że czekam na ten wieczór tylko dlatego, że w pobliżu nie było nikogo innego.

Uśmiechnął się i zamknął oczy. Po chwili jego oddech wyrównał się. Zrozumiała, że zasnął.

Stała jeszcze przez dłuższy czas, patrzyła na niego i myślała o tym, co przed chwilą jej powiedział.

Następnie spojrzała na opuszczoną plażę i zastanowiła się nad planowanym spacerem. Nie była to zbyt kusząca perspektywa.

Kiedy zaczął chrapać, zrozumiała, że zasnął **na** dobre. Nie będzie wiedział, czy poszła na spacer, czy też nie. Równie dobrze mogła się zdrzemnąć, dopóki nie

było jeszcze zbyt gorąco. Wyciągnęła ostatnią poduszkę spod Ralpa i położyła się obok psa.

Powierciła się jeszcze trochę, po czym ziewnęła i zapadła w sen.

Mężczyzna uśmiechnął się... dopiero teraz naprawdę zasnął.

Kolombina obudziła się i spojrzała na zegarek. Dochodziła druga. Nie do wiary - spała kilka godzin!

Uniosła głowę i gdy ujrzała, że jej Arlekin wciąż jest pogrążony we śnie, uśmiechnęła się do siebie i wstała ostrożnie.

Usłyszał ją.

Pośpiesznie uklepała piasek pod kocem, aby zatrzeć ślad swojego ciała i poprawiła włosy.

- Jeszcze śpisz? - zapytała, opierając ręce na biodrach.

Otworzył oczy i ziewnął przeraźliwie.

- Nikogo w pobliżu? - spytał.

- Nie - westchnęła dramatycznie. - To chyba jednak musisz być ty.

- Niech to diabli! - jęknął. - Naprawdę liczyłem na to, że kogoś znajdziesz.

- Niestety. Teraz wszystko zależy od ciebie - opuściła ręce.

- Pewnie powinienem był trochę dłużej pospać - powiedział słabnącym głosem.

- I to ma być właśnie ten? - jęknęła.

- Tak jest - odparł. - Rozejrzyj się, w pobliżu nie ma nikogo. W samochodzie mam radio, słuchałem niedawno ostatnich wiadomości. Niecałą godzinę temu nastąpił koniec świata. Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy ocaleli. Teraz wszystko zależy od nas. Chyba widzisz, jaki ciężar spoczywa na moich barkach. Łowienie ryb, płodzenie dzieci i tak dalej.

- A ja?

263

- Ty będziesz sobie próżnowała, karmiła dzieci, nic więcej. - Zerknął na Ralpa. - Zastanawiam się, czy znajdzie się dla niego jakaś suka.
  - Czy to jakaś aluzja do mojego prowadzenia się?
  - Ty jesteś damą.
  - Szybki jesteś.
  - Nieprawda, jestem cierpliwy. I zmysłowy. - Ponownie spojrzął na psa. - Posuń się, Ralph. Zajmujesz za dużo miejsca.
- Zepchnął psisko z koca, po czym przyciągnął do siebie dziewczynę.
- Muszę sprawdzić, czy się nie poparzyłaś, kiedy tak wędrowałaś po plaży w poszukiwaniu kogoś innego -wyjaśnił. - Ilu odrzuciłaś?
  - Dokładnie?
  - W przybliżeniu. Ilu?
  - Około pięciuset. Gwizdnął z podziwem.
  - Jak daleko zawędrowałaś?
  - Prawie do Luizjany.
  - Musisz być wykończona. Biedna mała.
  - Jestem dorosłą kobietą.
  - Zauważyłem to dziś rano. - Oparł głowę na łokciu i rozpiął zakiet dziewczyny. - Zrobiłem to lewą ręką, zauważyłaś? Właściwie jestem praworęczny, ale przy

niektórych czynnościach zachowuję się jak mańkut. Teraz się popisuję.

- I to właśnie mnie zdumiewa - powiedziała. - Nie sądziłam, że musisz to robić.

Kiedy rozchylił jej żakiet ujrzał, że dziewczyna nie ma na sobie stanika. Przyjrzał się z zachwytem jej piersiom.

- Pamiętam, pamiętam je doskonale - wymruczał, po czym pochylił się i musnął językiem jej brzuch.

- Nie wzięłam ze sobą zabezpieczenia - szepnęła.

- Nie szkodzi. Ja mam.

- Naprawdę?

- Przed śniadaniem podjechałem do tego małego miasteczka nieopodal i wykupiłem chyba cały zapas. Są zupełnie nowe, z tego roku.

- Co w tym dziwnego?

- Dowodzi to, jaki panuje tu ruch na wiosnę. Wszystko wykupują turyści. Żaden mieszkaniec miasteczka nie kupi tu przecież prezerwatyw. Ludzie od razu dowiedzieliby się, że...

- Że co?!

- Że trzyma w domu kobietę, która nie chce z nim i wiązać swej przyszłości. W takich miasteczkach ludzie myślą radykalnie, ale tu mają chyba sporo racji. Używasz prezerwatyw, więc albo nie chcesz mieć dzieci, albo nie masz zaufania do partnera. Jedno i drugie oznacza, że nie chcesz planować z nim wspólnej przyszłości.

- A ty chcesz?

- Wychodzę z siebie, żebyś mnie zapragnęła, a nie tylko chciała wykorzystać.

- Nie zrobiłabym tego - uśmiechnęła się.



265

- Nie, teraz już nie.
- Czy wierzysz, że pragnę cię dla ciebie samego, nie tylko dla seksu? - Delikatnie pogłaskała go po włosach.
- Tak... - mruknął w odpowiedzi.
- Podoba mi się to. - Przyciągnęła jego głowę.
- Wszystkim kobietom to się podoba - powiedział, gdy oderwał usta od jej brzucha.
- Czyżbyś zjeździł cały kraj, wprowadzając w życie tę teorię?
- Mężczyźni tak mówią.
- Widzisz? Wiedziałam!
- Mówią, że słyszeli to od innych mężczyzn - sprecyzował.
- A więc wszyscy twoi przyjaciele są jeszcze niewinni?
- Musisz zrozumieć, że mam trzydzieści siedem lat i jestem żonaty.
- No cóż, jesteś więc doświadczony.
- Ile masz lat?
- Za kilka dni skończę trzydzieści.
- Pamiętam swoją trzydziestkę. Było bardzo przyjemnie.
- Jak spędziłeś ten dzień?
- Tamtego roku była powódź. Straciliśmy prawie wszystko i było ciężko, ale wszyscy przeżyli. To była prawdziwa przygoda.
- Traktujesz to jak przygodę? - spytała z niedowierzaniem.
- Tak. - Znowu powrócił do pieszczot.

**266**

**WIOSENNE FANTAZJE**

Nagle usłyszał odgłosy nadjeżdżających samochodów i usiadł. Pies podniósł się, po czym wyszedł z kryjówki.

Samochody zwolniły, ale nieprzyjazne spojrzenie Ralpa spowodowało, że zatrzymały się w znacznej odległości od miejsca, w którym znajdowali się Arlekin i Kolombina.

- Dobry piesek - pochwalił go mężczyzna. - Pilnuj, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Arlekin ściągnął buty, a następnie zdjął trampki z nóg dziewczyny. Położył się na boku i przyciągnął ją do siebie.

- Pocałuj mnie. Niech twoje usta będą zachęcające i kuszące. - Pocałował ją kilkakrotnie. - Chcesz jeszcze?

- Tak - przytaknęła gorliwie.

Ponownie ją pocałował, po czym spojrzał na psa.

- Pilnuj - rozkazał.

Był zdumiony, kiedy Ralph podniósł się ciężko i wyszedł z namiotu. Spacerował tu i tam, rozglądając się na boki, jednak przez cały czas jego uwaga była skoncentrowana na nich.

- To ci dopiero pies obronny. - W oczach mężczyzny pojawiły się wesołe iskierki. - Jest tak duży i groźny, że z powodzeniem może to udawać. Tego ranka obawiałem się, że rozerwie mnie na strzępy. Teraz jednak widzę, że nie było żadnego niebezpieczeństwa.

- Pocałuj mnie.

- Chcesz jeszcze? Obejmiesz mnie?

- Zastanowię się.

- Od czego to zależy?

- Od tego, jak mnie pocałujesz.

Pocałował ją jeszcze raz, powoli przejmując dominującą pozycję. Mocnymi dłońmi błędził wzdłuż ciała dziewczyny, wzbudzając w niej dreszcze rozkoszy. Wreszcie jej dłonie powędrowały do góry i spoczęły na ramionach mężczyzny.

- Czyżbyś mnie pragnęła? - W jego oczach czaiło się lekkie rozbawienie.

- Nie bądź tępy. Nie możesz tego nie widzieć.

Jej żakiet ponownie się rozchylił, spódnicę miała zadartą aż do bioder. Ręce mężczyzny wciąż ją pieściły, coraz śmielej, coraz bardziej zdecydowanie. W pewnej chwili jęknęła z rozkoszy.

- Nie śpiesz się - szepnęła.

Roześmiał się cicho, bezradnie. Pocałował ją raz jeszcze, po czym sięgnął za siebie po mały, srebrny pakiecik. Kiedy ponownie zwrócił się ku niej, wciąż leżała tak samo bezbronna, rozpalona, oczekująca. Oparł się na łokciach i obserwując jej twarz, wszedł w nią pewnym ruchem. Oddychała z trudem i patrzyła na niego nieprzytomnym z rozkoszy wzrokiem. Pochylił się, pocałował jej policzki, czoło, włosy, usta.

- Och... - szepnęła. - Arlekinie... Już?

- Już wkrótce. - Zachwycał go sposób, w jaki reagowała na jego pieszczoty.

Owinęła szczupłe Yogi dookoła jego talii i wypchnęła do przodu biodra. Szukała jego ust, jej pocałunki były głębokie i zaborcze, pragnęła coraz więcej.

- Teraz? - wyszeptała i zadrżała.

Zaczął się poruszać - powoli, umiejętnie, chciał spra-

wić jej jak nawięcej rozkoszy. Jego oddech stawał się coraz szybszy. Rozejrzał się i spostrzegł, że Ralph wciąż im się przygląda.

- Kolombino, jak się naprawdę nazywasz? - wyszeptał.

- Jeszcze.

- Co?

- Zrób to jeszcze raz.

Wiedział, czego pragnęła, ale celowo przedłużał oczekiwanie, aby chwila, do której nieuchronnie zmierzali, była jeszcze cudowniejsza. Jej ręce zacisnęły się kurczowo na jego ramionach, kiedy się wycofał. Całował teraz jej najbardziej intymne miejsca, pieścił je aż do utraty tchu, do ostatecznego zatracenia się w rozkoszy. Gdy ponownie się z nią połączył, oboje stanowili już tylko plątaninę spoconych ciał i przyspieszonych oddechów, nie pragnących niczego więcej poza ostatecznym, wszechogarniającym spełnieniem. Kiedy wreszcie nadeszło, było niczym błysk, eksplozja, trzęsienie ziemi... Po długiej, cudownej chwili powrócili do rzeczywistości, na stary, zniszczony koc.

Mężczyzna uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- I jak się spisałem? - zapytał.

- Kiedy odzyskasz siły, będziemy musieli spróbować jeszcze raz - odparła. - Raz niczego nie dowodzi.

- Ty krwiopijco!

- Krwiopijco? Nie jestem przecież wampirem.

Przez dłuższą chwilę leżeli w czułym uścisku i pieścili się delikatnie, co jakiś czas wydając z siebie ciche pomruki zadowolenia.

- Nigdy nie przypuszczałam, że to może być takie przyjemne - powiedziała w końcu.
- Jestem nieduży, więc niezbyt groźny. Rozśmieszyło ją to do tego stopnia, że dostała czkawki.
- Nie oddychaj, kiedy będę cię całował, to ci przejdzie - poradził. Całował ją długo, aż zakręciło jej się w głowie, ale osiągnął swój cel. Chwilę później oznajmił, że następnego razu nie będzie.
- Dlaczego nie? - zapytała zawiedziona.
- Obiecałem sobie, że uwiodę tę nienasyconą kobietę dziś wieczorem i nie zamierzam opaść z sił.
- Nie wierzę, że mógłbyś opaść z sił.
- To miło z twojej strony. Mimo to nie możemy teraz tego zrobić. Z drugiej strony plaży nadchodzą jacyś ludzie.
- Trudno. Zresztą i tak jestem kompletnie wyczerpana. Teraz mogę tylko leżeć.
- % - To oczywiście dlatego, że okazałem się doskonały.
- Naprawdę jesteś interesujący. Nie mogę uwierzyć, że seks jest aż tak wspaniały.
- To jakich miałaś kochanków?
- Nigdy nie miałam żadnego - wyznała. - A mam prawie trzydzieści lat!
- Co w tym strasznego? Czekalaś na mnie.
- Tak. I teraz wszystko rozumiem. Kilka nieprzyzwoitych dowcipów, które zawsze budziły mój niesmak.
- Co to za dowcipy?
- Nie mogę ci powiedzieć. Nie jesteś kobietą.
- Zauważyłem to jakiś czas temu.

- Nie zostawiaj mnie. - Objęła go mocno ramionami i przytuliła do siebie.
- Muszę. - Rozejrzył się dookoła. - Poza **tym nad**chodzą ci ludzie.
- Stamtąd i tak nic nie widać..
- Powinniśmy wyglądać przyzwoicie, kiedy znajdą się w zasięgu wzroku.
- Pewnie tak. - Pozwoliła, aby się od niej oderwał i zapytała: - Ile jeszcze godzin do wieczora? Zachichotał, po czym pochylił się i pocałował ją delikatnie.
- Jakoś wytrzymamy - powiedział.

Na horyzoncie pojawiła się grupka ludzi. Ralph powoli odwrócił głowę i wpatrywał się w nich intensywnie. Przeszli szybko, nie patrząc w jego stronę. Arlekin, uspokojony, położył się na brzuchu i podparł głowę ramionami.

- Chciałoby się jeszcze, co? - Zerknął na leżącą kobietę.
- Nie mogę uwierzyć, że tak długo z tym zwlekałam - westchnęła głęboko.
- Wcześniej nie byłoby tak przyjemnie. Musiałaś poczekać, aż dotrę na tę plażę i odnajdę cię.
- Każdy facet mógł to zrobić.
- Pewnie. Ale mógł ci się trafić jakiś niezdara albo egoista i na zawsze zrezygnowałabyś z seksu, nawet innie nie poznawszy.
- Podoba mi się twoja skromność - zachichotała.
- Szczerowość - poprawił ją. - Nawet nie wiesz, jak olbrzymią rolę odegrało twoje podejście do sprawy. Twoje reakcje na pieszczoty były bardzo stymulujące.

- Bo było cudownie. Chcę jeszcze.
- Nie bądź chciwa. Gdybym teraz cię za bardzo zmęczył, co miałbym robić wieczorem?
- Ożywić mnie na nowo!
- Niby jak? Wylać ci wiadro wody na głowę? Czy tak wyobrażasz sobie grę wstępną?
- Raczej nie. - Przekręciła się i przełożyła nogę przez jego plecy. Jej dłoń delikatnie przeczesała włosy mężczyzny.
- Nie kuś losu-jęknął.
- Czy to, że bawię się twoimi włosami, tak cię podnieca? - zapytała niewinnie.
- Tak samo, jak to lubieżne kolano, które głaszcze moje plecy.

Uniosła głowę i popatrzyła na ich ciała.

- Co robisz? - odezwała się surowo do swojego kolana, po czym opadła na koc.
- I co odpowiedziało?

- **Kto?**

- Twoje kolano. Co powiedziało?
- Nie mam pojęcia.

Leżeli jeszcze przez chwilę, po czym zdecydowali się zjeść lekko spóźniony obiad. Arlekin zdemontował namiot, ułożył wszystko na piasku i rozkazał Ralphowi pilnować rzeczy.

Pojechali do miasteczka nieopodal, gdzie znaleźli bar szybkiej obsługi. Kiedy mężczyzna wysiadał z samochodu, popatrzył na Kolombinę i zachichotał.

- Masz czerwone i opuchnięte usta. Musiał całować cię jakiś mężczyzna - powiedział. - Poza tym jesteś senna i wyglądasz jak najedzony, zadowolony **kot**. Co takiego robiłaś?



273

- Nie pamiętam.

- Mam ci zademonstrować?

- Tak.

- A skąd wiesz, co takiego zademonstruję? - przekomarzał się z nią.

- Twoja twarz budzi zaufanie. Poza tym wiem, że jesteś fachowcem.

Kiedy tak na nią patrzył, rysy jego twarzy złagodnia-

- Zostań tu. Zaraz wracam - powiedział. Ruszył w stronę baru, ale zatrzymał się po chwili. - Nie pozwól, żeby ktoś cię ukradł. Poza tym, na co masz ochotę?

- Nic nie przychodzi mi do głowy. Ty wybierz. Żadnych ryb.

- Co za kapryśna osoba. - Pokręcił głową. - Chcesz zabawiać się ze mną na plaży i nie jeść ryb?

- Są przecież jeszcze owoce - zauważyła.

- Ktoś tak gorący jak ty na pewno przepada za chilli. Kolombina ziewnęła tylko w odpowiedzi i przeciągnęła się.

Kiedy czekał w kolejce w barze, jego myśli wciąż krążyły wokół Kolombiny. Kiedy jej samochód zostanie naprawiony, przeszuka go i może wreszcie dowie się, kim jest ta tajemnicza i kompletnie szalona kobieta. Mieszkała w Pensylwanii albo stamtąd pochodziła, rozpoznawał to po akcencie.

Wkrótce miała skończyć trzydzieści lat. Potrafiła cudownie się kochać i sprawić, że mężczyzna czuł się przy niej absolutnie wyjątkowy.

**WIOSENNE FANTAZJE**

Dość nietypowe jak na dziewczynę, która nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia.

Co jeszcze o niej wiedział? Miała poczucie humoru. W jej życiu stało się coś, co sprawiło, że nagle zaczęła szukać przygody z pierwszym lepszym mężczyzną. Co ją tak zabolowało? Z pewnością nie był to tylko fakt, że zbliżała się do trzydziestki.

I oto na jej drodze pojawił się on, Darwin Moore, zwany teraz Arlekinem, usiłujący rozwikłać zagadkę Kolombiny, kobiety, która pragnęła pozostać anonimowa. Kobiety, która go intrygowała, której pragnął. Chciał ją poznać, zaopiekować się nią. Ale miał przecież jechać do Jacka i spotkać tam jakąś blondynkę. Niech to diabli!

Poczuł się winny z powodu swojego niezadowolenia. Jack i Phillis byli dobrymi ludźmi, prawdziwymi przyjaciółmi, którzy od dłuższego czasu starali się go wspierać. Nie ma rady. Będzie musiał pojawić się u nich, tak jak było zaplanowane. Nie mógł tak po prostu zadzwonić i bezczelnie odwołać swojego przyjazdu. Pojedzie tam.

Musiał jednak upewnić się, że Kolombina pozostanie w jakimś bezpiecznym miejscu, w którym on ją później odnajdzie. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Niby jak ją odnajdzie? Weźmie odciski jej palców?

Zamówił olbrzymi obiad i zaniósł go do samochodu, po czym pojechali z powrotem na plażę. Ralph przez cały czas siedział przy ich rzeczach, tak jak go zostawili. Arlekin wytrzepał piasek z koców i poduszek, po czym szybko odbudował prowizoryczny namiot, rozłożył koc i ułożył na nim poduszki.

## Wiosenna szansa

275

- Lepiej zdejmij buty, zanim usiądziesz na tym czarodziejskim dywanie - uśmiechnął się do niej.
- To zwykły stary koc - wzruszyła ramionami.
- Musisz zmienić swój stosunek do pewnych rzeczy. - Otoczył Kolombinę ramionami i mocno pocałował.

Posadził ją na kocu i przyniósł z samochodu koszyk z jedzeniem. Nie zdążyło jeszcze wystygnąć, a po pośpiesznie przyrządzonym śniadaniu smakowało wprost wspaniale.

Zjedli tak dużo, że postanowili pospacerować trochę po plaży. Znowu zostawili Ralpha na straży, aby bronił ich terenu przed niepożądanymi gośćmi.

W trakcie spaceru Kolombina zaczęła zbierać muszle. Nie rozglądała się dookoła, po prostu podnosiła każdą całą muszelkę, która przed nią leżała. Było to uciążliwe zajęcie, ale nie zdawała się być nim zmęczona. Napelniła swoje i jego kieszenie, swoje i jego dłonie, i zaczęła się złościć, że nie wzięła ze sobą koszyka.

- Po co ci one? - zapytał z autentycznym zdumieniem.
- Bo są! - odparła ze złością.

Popatrzył na nią uważnie. Najwyraźniej dla niej ta odpowiedź była całkiem logiczna. Zastanowił się przez chwilę i uznał, że ostatecznie jest w stanie znieść w swoim życiu kolekcjonerkę muszli. Po prostu będzie ją trzymał z dala od takich plaż.

- Kiedyś zacznę rozdawać je ludziom i w końcu zostanie mi jakaś rozsądna liczba - powiedziała cicho. Nie wiedział, co odpowiedzieć, bał się ją urazić. Po-

**WIOSENNE FANTAZJE**

kiwał tylko głową i zrozumiał, że właśnie przyznała się do swojej słabości.

Zanieśli wszystkie muszle do namiotu, napełnili miskę Ralpa wodą z pobliskiego kranu i sami się napili. Okazało się, że olejek do opalania z filtrem ochronnym nie był dostateczną ochroną, ich twarze zaczerwieniły się od słońca. Chwilę później rozebrali się i poszli popływać.

Kąpiel po męczącym spacerze była cudownie odświeżająca. Przez bardzo długi czas pływali i ze śmiechem ochlapywali się wodą. Kiedy wrócili do swojej kryjówki, położyli się na kocu i zdrzemnęli, po czym zaczęli rozmawiać.

Arlekin od niechcienia przemycał rozmaite informacje o sobie. Wkrótce dziewczyna wiedziała, że mieszka w Minneapolis, jest prawnikiem i ma prywatną praktykę, oraz że posiada dom. Chciał, żeby wiedziała, iż nie brakuje mu pieniędzy. Opowiedział jej też, jak jego żona została potrącona przez pewną kobietę, która nie zatrzymała się na czerwonych światłach. Sprawczyni wypadku przeżyła załamanie nerwowe, kiedy uświadomiła sobie, co się stało, i przez dłuższy czas przebywała w klinice psychiatrycznej.

Opowiadał jej o sobie, o sprawach cywilnych, które prowadził, wspominał nazwiska bliskich przyjaciół, mówił jej, czym się zajmują.

- Nigdy nie uwierzyłabyś, że księgowy, który podobno nie dostrzega niczego poza liczbami, może tak malować. Perry miał dwie wystawy, wszystkie jego obrazy zostały sprzedane.

- Ile ty kupiłeś? - zapytała.

## Wiosenna szansa

277

- Jeden obraz za każdym razem. Są olbrzymie, ale jakoś mieszczą się w moim domu. Teraz Perry maluje mniejsze rzeczy, takie, które mogą wisieć w zwykłym mieszkaniu. Jest naprawdę dobry. Chciałbym wiedzieć, co o nich myślisz.

W ten sposób przekazał jej, że zna artystę, który jest księgowym i nazywa się Perry. Gdyby ich drogi się rozeszły, mogłaby go znaleźć... gdyby chciała.

W tym właśnie tkwił problem. Czy będzie chciała? A gdyby rozstali się teraz, czy w ogóle wysiliłaby się, aby go odszukać?

W każdym razie słuchała. Nie powiedziała, żeby przestał opowiadać jej o sobie.

W pewnej chwili, gdy cytował swojego przyjaciela, wspomniał swoje imię.

- Darwin? - przerwała natychmiast. - Jak ten od ewolucji.

- Tak. Przebyliśmy długą drogę.

- Każdy musi przebyć długą drogę - prychnęła. - Jak mogłoby być inaczej.

- Nie wszystkim to wychodzi. Czasami ma się ochotę wrócić do starych, pierwotnych nawyków. Nie tak dawno miałem starcie z pewnym adwokatem, który okazał się zwyczajnym chamem. Omal nie zniżyłem się do jego poziomu. Jakoś wytrzymałem. Sędzia powiedział potem, że jestem prawdziwym dżentelmenem. Skoro tak, moja klientka musiała być damą.

- A była?

- No, cóż. Prawie. Akurat w tej sprawie to ona była stroną pokrzywdzoną.

- Interesuje cię prawo?

- Tylko dzięki prawu świat jako tako funkcjonuje. Dzięki zasadom ustalonym bezinteresownie przez mądrych mężczyzn.

- Kobiety nie ustalają żadnych reguł? - zapytała.

- Dziwne, że akurat ty to sugerujesz. Jednak prawo, którego przestrzegamy, zostało ustalone właśnie przez mężczyzn, i to na długo zanim zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że kobiety również się do tego nadają.

Roześmiała się, po czym zaatakowała go zniechęta. Bez trudu pokonał ją i zmusił do pocałunku.

- Jesteś stworzona do miłości - szepnął.

Ze śmiechem usiłowała wyrwać się z jego uścisku. Pomyślał, że jest cudowna i słodka. Mógł ją teraz wziąć, ale postanowił tego nie robić. Pieścił ją tylko delikatnie i prawił komplementy, aż w końcu zapytał, skąd pochodzi.

Wymieniła kilka narodowości, które składały się na jej pochodzenie, co doprowadziło do dyskusji o migracjach, przeludnionym świecie i ekologii. Potem przerwali się na nieco lżejsze tematy, rozmawiali o muzyce, ulubionych wykonawcach. W ten sposób dzielili się ze sobą fragmentami swojego życia, dowiadując się o sobie coraz więcej. W pewnym momencie, ku własnemu zdumieniu, Darwin spostrzegł, że Kolombina przestała już być dla niego przygodnie spotkaną kobietą, że jest kimś więcej i że on sam zaczyna obawiać się, że mógłby ją utracić.

Skąd te myśli, skąd to wrażenie? - pytał sam siebie. Przecież poznali się ledwie kilka godzin wcześniej. Dlaczego więc czuł, że ta dziewczyna stanowi część niego samego?

Tylko raz miał przygodę na jedną noc. Zdarzyło się to rok po śmierci Judy. Dokładnie rok. Jego gorycz była tak ogromna, że poderwał chętną znajomą, aby „ukarać” Judy za to, że go zostawiła. Gdy było już po wszystkim, czuł do siebie ogromny niesmak.

Popatrzył na leżącą obok Kolombinę. W milczeniu oglądała swoje muszle, głaskała je, przykładając do ucha. Uświadomił sobie, że od dawna nikt tak bardzo go nie intrygował. Nie wahała się ujawniać swoich własnych poglądów, spierała się z nim, a jednocześnie nie była kłótliwa. Lubiła spacerować, pływać. No i miała tego nieszczęsnego bzika na punkcie muszli.

- Zbierasz coś jeszcze?- zapytał.

- Naleśniki - odparła. - Trzymam je w skrzyniach. Niektóre są naprawdę niezwykłe.

Pokiwał głową z wyrazem powagi na twarzy.

- A tak naprawdę muszle mi wystarczają - uśmiechnęła się.

- Nic poza tym? Nic szczególnego?

- Książki. Nie potrafię ich wyrzucać.

- To bardzo szlachetne.

- Mam przyjaciółkę w bibliotece, czasami zanoszę tam trochę książek. Chyba sprzedają je za grosze, ale ja lubię myśleć, że znalazły się w dobrych rękach. A ty co zbierasz?

- Skąd możesz wiedzieć, że w ogóle coś zbieram?

- Każdy coś zbiera, to czy owo. Jak widzisz, Frank kolekcjonuje stare narzędzia.

- Frank? To ten właściciel stacji, który wynajmuje domki? - Zmrużył oczy. - Rzeczywiście, chyba sprawia mu przyjemność samo posiadanie tych narzędzi. Przecież ich nie używa.
- Ja też nie używam muszli.
- Zrobię ci z nich koronę. Będiesz pływała w morzu jak syrena. Zrobię ci też bransoletki i naszyjnik.
- Ta mała muszelka nadawałaby się świetnie na pierścionek - zauważyła.
- To też zrobię. Frank na pewno ma jakieś odpowiednie narzędzia. Pogadam z nim.
- Kup od niego benzynę, a zrobi dla ciebie wszystko. Zabrał mój samochód do naprawy.
- Teraz jest już pewnie w Meksyku i sprzedaje twój samochód jakiemuś naiwniakowi - uśmiechnął się.
- Nic podobnego. Ktoś, kto wychował Ralpha, nie zrobiłby niczego w tym stylu. Frank to dobry człowiek. Zwróci mi czysty i naprawiony samochód.
- Oby tak było.

Położyła się na brzuchu i podparła brodę dłonią.

- Kiedy musisz odjechać? - Popatrzyła na niego ciepło.
- Pojutrze.
- Tak szybko?

Poczuł ukłucie w sercu. Dlaczego?

- Przynajmniej dzień później - poprosiła. - Dobrze? Znowu zabolęło go serce.
  - Muszę pojechać... - zaczął niechętnie.
  - Nie mów mi! Nie chcę wiedzieć.
  - Muszę jechać. Jedź ze mną.
  - Ja też nie mogę. Także mam spotkanie. **Nie** powinnam była cię prosić. Zachowałam się jak **samolub**.
- Czy zobaczę cię jeszcze kiedyś? Wrócisz?**



- Znajdę cię wszędzie - odrzekł z całą powagą.
- Jak możesz być tego taki pewien, skoro **znasz** mnie tak krótko? - zapytała nieufnie.
- To dziwne, ale mówię prawdę. Chcę cię lepiej **poznać**. Na przykład twoje imię. Podoba mi się Kolombina, ale nie wiem, jak do ciebie mówią inni.
- Zazwyczaj wyraźnie.
- O Boże, jesteś jedną z tych dowcipnych?
- Tylko czasami.
- Sam nie wiem. - Potrząsnął głową. - A jeśli będziesz mnie zameczała tego rodzaju dowcipami przez cały czas?
- Potrafię się kontrolować.
- Zapominasz, że byłem świadkiem twoich zalotów, kiedy miałaś tylko jedno w głowie? A jeśli tak samo będzie z dowcipkowaniem?
- Poproszę o pomoc.
- Kogo?
- Muszą istnieć jakieś grupy terapeutyczne - odparła. - A poza tym, nie przejmuj się jedną wpadką. Arlekin położył się na plecach i wybuchnął śmiechem.
- Jesteś zadziwiająca - powiedział z podziwem. - Nie dajesz zbić się z tropu.
- Mam jeszcze mnóstwo innych wad - poinformowała go. - Jestem wręcz naszpikowana wadami.
- Opowiedz mi o najgorszej z nich.

- Czytam gazety od ostatniej strony i denerwuję się, kiedy ktoś zabiera mi początek gazety, siada i czyta w nieskończoność każde cholerne słowo!

- Dostrzegam w tobie silną wrogość. Taaak... To poważna wada.

- Zakładam zakrętkę na tubkę pasty do zębów i wyciskam ją od dołu. - Powiedziała to takim tonem, jak gdyby zwierzała się z wymordowania całej swojej rodziny.

- Pasujemy do siebie.

- Też tak robisz?

- Też.

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Arlekin pochylił się i pocałował miękkie wargi dziewczyny.

- Z łatwością mógłbym się do ciebie przyzwyczaić - szepnął.

- Banialuki.

- Moja babcia tak mówiła!

- Moja też! Mówiła tak o wszystkim, z czym się nie zgadzała, a nie zgadzała się z...

- Niczym - dokończył za nią.

- Czasami naprawdę mnie to wściekało. I co się stało, kiedy umarła? Sama zaczęłam tak mówić! To okropne.

- Mnie się nawet podoba. Moja babcia musiała być nieco miłszą osobą.

- Pewnie rzadko bywałeś w domu. Miałeś lekcje, bawiłeś się gdzieś albo uczyłeś, jak się całuje dziewczynki, a babcia zajmowały się twoje siostry.

- Nie mieszkała z nami - wyjaśnił. - Mieszkała z dziadkiem i wciąż podróżowali. Właściwie **nadal** to robią.

283

- To wspaniale.
- Nie zostawią nam nawet centa - powiedział z rozbawieniem. - Wydadzą wszystko co do grosza.
- I bardzo dobrze.
- To samo mówi mój ojciec, a nie jest nawet z nimi spokrewniony.
- Musisz mieć miłą rodzinę.
- Tak jak i ty. Pewnie tęsknisz za tą starszą panią, która nauczyła cię mówić „banialuki”.
- Tak - westchnęła. - Chociaż czasami była nieznośna.
- Jaka ty będziesz w jej wieku?
- Pewnie będę w jakiejś podróży poślubnej - odparła. - Spodobało mi się to, co można robić z mężczyzną, to niezwykle przyjemne, nawet nie sądziłam, że aż tak. Nie zrezygnuję z tego aż do śmierci.
- Tylko tyle oczekujesz od mężczyzn? Seks? A to, że pomogłem ci z tymi wszystkimi muszlami?
- Przydatne... Poręczne... Grzeczne...
- Znowu zaczynasz. Dźwigałem te cholerne muszle, a teraz ty mówisz „grzeczne”. Przyznaj się, że znowu chcesz się ze mną droczyć.
- Przysięgam, że to przypadek! Znowu się roześmieli.
- Ciepło dzisiaj - powiedział w pewnej chwili mężczyzna. - Czy w twoim domku jest prysznic?
- Uhm - mruknęła.
- Zmęczona?

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Nie. Zadowolona. Albo dopiero będę, dziś wieczorem.
- Zbliża się pora kolacji. Powinniśmy coś zjeść, muszę odzyskać siły, jeśli mam jeszcze zaspokoić twoje nienasycone potrzeby. Ale - zawiesił znacząco głos - kiedy jestem czysty, robię się o wiele miłszy. Co byś powiedziała na prysznic w twoim domku? Mam czyste ubranie, mam nawet garnitur.
- Chwała ci.
- Użyłaś tego sformułowania już wcześniej. Czy to także jedno z powiedzonek twojej babci?
- Mówiła to z ironią. Tak naprawdę miało znaczyć: „Jak to możliwe w przypadku takiego nieudacznika, jak ty?”
- Założę się, że miała kompleks niższości - powiedział po chwili zastanowienia. - Była zdumiona, że jesteś taka ładna i mądra, bo w jej rodzinie nikt taki wcześniej się nie zdarzył.
- Podoba mi się to, co mówisz.
- Jak zamierzasz mi podziękować za to natychmiastowe i fachowe wyjaśnienie?
- Wymyślę coś.
- Pomogę ci.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Arlekin sprawnie spakował wszystkie swoje rzeczy i wsadził je do samochodu. Kolombina stała i patrzyła, jak usiłuje nakłonić Ralpha do opuszczenia posterunku na plaży i usadowienia się na tylnym siedzeniu. Po chwili pies dał się jakoś przekonać.

Kiedy po kilku minutach podjechali do domku, okazało się, że nie ma jeszcze ani Franka, ani samochodu dziewczyny. Arlekin z zadumą pokiwał powoli głową.

- Meksyk - oznajmił.

Była na tyle uprzejma, że nie skomentowała tego przejawu dosyć dziwnego poczucia humoru. Wyszli i w czerwonej poświacie zachodzącego słońca stanęli na niewielkim ganku. Drzwi do małego domku były lekko uchylone.

- Nie zamknęłaś? - popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Po co? Kto mógł się domyślić, że tu zamieszkałam? Że mam nowe walizki i nowe ubrania?

- To spotkanie na które jedziesz... - zaczął z powagą w głosie. - Chcesz zrobić wrażenie na jakimś facecie?

- Już nie - odpowiedziała, nie patrząc na niego, po czym weszła do środka.

Wszedł za nią do niewielkiego, skromnego pomieszczenia, wciąż zaniepokojony brakiem zabezpieczeń.

- Czy wczoraj tu spałaś? - zapytał

- Był ze mną Ralph - wyjaśniła.

- Ha! I to wystarczyło, abyś się czuła bezpieczna? Stała obok okna i z zatroskanym wyrazem twarzy wyjrzała na zewnątrz.

- Ciiii - szepnęła. - Nie powinieneś ranić jego uczuć.

- A gdyby coś ci się stało?

- Zablokowałam drzwi krzesłem - wyjaśniła.

- Masz szczęście, że zostaję tu z tobą dzisiaj i jutro - powiedział z irytacją.

- Tak. Mam. - Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie próbuj być uwodzicielska - skarcił ją. - Pewnie przez obie noce będę stał na straży i w ogóle nie pójdę spać.

- Krzesło doskonale się sprawdza - zapewniła go. - Naprawdę.

- Frank tak po prostu odjechał i zostawił cię tu samą jak palec? - Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Powiedziałam ci, że był tu Ralph!

- Co z niego za pożytek?

- Jeszcze dzisiaj rano byłeś wyjątkowo ostrożny i bałeś się do mnie podejść, chociaż Ralph tylko na ciebie patrzył - przypomniała mu z satysfakcją w głosie.

- No dobrze, ale czy to ma być pies obronny? Tylko tyle potrafi? Patrzeć? A co z Frankiem?

- Wróci. Wiem, że wróci.

- Tak, pewnie z handlarzem niewolników, **który będzie** usiłował cię sprzedać. Zamilkła i zastanawiając się nad jego słowami, **wysunęła** do przodu brodę.
- Jak myślisz, ile złota jestem warta? - spytała.
- Pół kilograma - odparł.
- Pół kilograma? - powtórzyła z oburzeniem.
- Tak. Całe pół kilograma - zapewnił ją. Podeszła do łoża z żelazną ramą, po której pięły się żelazne kwiaty. Odsunęła kapę i wyciągnęła poduszkę. Odwróciła się, żeby w niego rzucić, ale okazał się szybszy. Złapał ją wpół i razem runęli na łóżko.
- Gdybym tylko wiedziała, że tak reagujesz na poduszki, zrobiłabym to o wiele wcześniej - powiedziała ze śmiechem.
- Tylko cię unieszkodliwiam.
- Nie miałam pojęcia, że to się tak nazywa.
- Wiesz, lubię cię. Naprawdę cię lubię. - Pogłaskał ją pieszczotliwie po policzku. - To oczywiste, że cię lubię.
- Hm... To bardzo mile. Mam na myśli pieszczoty.
- Powinniśmy wyjść i coś zjeść, im wcześniej, tym lepiej. Muszę mieć siłę, jeśli mam spędzić z tobą całą noc.
- Zaczynasz się denerwować? - spytała.
- Pewnie będziesz wykorzystywać moje udęczone ciało przez cały czas i w ogóle nie uda mi się zdrzemnąć. - Delikatnie gładził jej szyję nie ogolonym policzkiem.
- Podoba mi się to - stwierdziła.
- Co? Ach... głaskanie. Nie mogę cię już całować. Muszę się ogolić, bo inaczej podrażnię ci skórę.
- Mam tu balsam.

- Brak ci jakiegokolwiek wrażliwości na moje uczucia. - Postawił kołnierz swojej koszuli. - Myślisz chyba, że jestem tylko maszyną do uprawiania seksu.

- O tym dopiero się przekonam.

- Nie znoszę kobiet, które mnie rozśmieszają, kiedy usiłuję być poważny - poinformował ją.

Opuściła głowę i popatrzyła na niego podejrzliwie. Nie odezwała się ani słowem, ale na jej ustach pojawił się niegodziwy uśmiech.

Musiał się roześmiać.

Udało mu się ją przekonać, żeby wzięli wspólny prysznic. Chociaż tego ranka rozebrała się przed nim na plaży, prysznic z nagim mężczyzną był dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Pragnęła tego, ale czerwieniła się i była czarująco niechętna, aż w końcu zdjęła ubranie i weszła z nim do kabiny, pod rozkoszne strugi gorącej wody.

Później, kiedy już poznała każdy centymetr ciała Arlekina i wytarła się do sucha szorstkim, pachnącym ręcznikiem, przyglądała mu się, gdy się golił. Uśmiechnął się do niej i przypomniał sobie, że Judy także lubiła obserwować go przy tej czynności. Boże, tak wiele lat upłynęło od tamtego czasu! Kiedy skończył, opłukał brzytwę i popatrzył na Ko-lombinę. Jej usta były rozchylone, najwyraźniej ją to fascynowało. Zastanawiał się, z jakiego to powodu kobiety lubią przyglądać się golącym mężczyznom. Zresztą, nie miał nic przeciwko temu.

- Przygotowania skończone - oznajmił z uśmiechem. - Czy możemy zaczynać?

Minęło niemało czasu, nim, zmęczeni miłością, niechętnie podnieśli się z łóżka i pojechali na kolację. Dziwne, nawet nie zapomnieli o tym, żeby się przedtem ubrać.



W restauracji prowadzili ze sobą niezobowiązującą rozmowę, podczas której Arlekin ponownie podjął **starania**, by dowiedzieć się jak najwięcej o dziewczynie.

- Jaką uczelnię skończyłaś? - zapytał, kiedy oczekiwali na kolejne danie.

- Uniwersytet.

- Nie szkołę pomaturalną?

- Jedno i drugie - wyjaśniła.

- Gdzie to było?

- Na północ stąd - odpowiedziała z lekkim zniecierpliwieniem.

Do diabła, oprócz Teksasu wszystko znajdowało **się** na północ od tego miejsca.

- Czy widziałaś kiedyś jakąś sztukę w Nowym Jorku?

- Nie.

- A czy tam, gdzie mieszkasz, jest w ogóle jakiś teatr? - To było zupełnie niewinne pytanie.

- Różnie to bywa - odrzekła krótko.

- Chcesz przez to powiedzieć, że dużo podróżujesz? A może twoi rodzice mieli coś wspólnego ze służbą konsularną czy wojskiem?

- Kiedyś tak.

- A może należysz do tych szarlatanów, którzy malują drogi czarną farbą, a potem żądają zapłaty za położenie asfaltu?

- Bardzo śmieszne.
- Twoja mama na pewno miała olbrzymie powodzenie.
- Nigdy o tym nie wspominała. To już raczej moja babcia.
- Dlaczego?
- Chodziła w taki sposób, że wszyscy, ale to wszyscy mężczyźni musieli się za nią obejrzeć. A ona patrzyła na nich wyzywająco.
- Pokaż jak-zażądał.
- Nie potrafię. Bez końca ćwiczyłam to przed lustrem, ale nigdy mi się nie udało.
- Za to stoisz i obserwujesz wschód słońca tak, jak żadna inna śmiertelniczka.
- Widziałeś kiedyś jakąś boginię? - zainteresowała się.
- Tylko jedną, dzisiaj rano - wyjaśnił. Rzuciła mu śmiałe, zalotne spojrzenie.
- Myślę, że ty też bez trudu mogłabyś prowokować mężczyzn. - Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. - Właśnie spójrzałaś na mnie wyzywająco.
- Naprawdę? Jak to zrobiłam?
- Wyglądałaś bardzo seksownie, tak, jakbyś sugerowała, że możesz mnie bardzo wiele nauczyć.
- Mogłabym spróbować, ale obawiam się, że zbyt łatwo cię przestraszy - zaczniesz wzdychać i protestować.
- Jesteś pewna, że moje westchnięcia są oznaką strachu?

Patrzyła na niego w zamyśleniu, ale najwyraźniej nie zrozumiała tej aluzji. Kolejny dowód **na jej wrodzoną** niewinność. Nieraz miał już okazję przekonać się, że choć Kolombina udawała *femme fatale*, w rzeczywistości była bardzo naiwna. Znała parę złośliwych powiedzonek, tak naprawdę nie miała jednak żadnego doświadczenia.

- A więc jesteś z południa - stwierdził po chwili.

- Skąd wiesz? Co ci powiedziałam?

Spojrzał na talerz, który postawił przed nim kelner i uśmiechnął się jak kot, który wie, że kanarek już mu nie umknie.

Jego uwagi sprawiły, że stała się ostrożniejsza. Niewiele mógł się od niej dowiedzieć, więc zaczął mówić więcej o sobie. Znowu wspomniał o Minneapolis, więc ofuknęła go, żeby nie wchodził w szczegóły.

Chociaż zaprotestowała, zdawał sobie sprawę, że właśnie z tego powodu zapamięta tę informację.

Wciąż nie potrafił powstrzymać się od prawienia jej komplementów. Opowiedział jej, co poczuł, kiedy dostrzegł ją na plaży. Zarumieniła się, kiedy wspomniał o przezroczystej koszuli nocnej. To go zdumiało. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że pod tą koszulą widać było całe jej ciało?

- W tym porannym świetle wyglądałaś bardzo kusząco - powiedział.

- Nie mam pojęcia, skąd wzięłam tyle odwagi. Ale kiedy wyszedłeś z wody, wyglądałeś tak, jakbyś był mieszkańcem podmorskich głębin. Puściłam wodze wyobraźni. Zorientowałam się, że jesteś zwykłym człowiekiem dopiero, kiedy zacząłeś obawiać się psa.

- Czy studiowałaś literaturę? - Coś w sposobie jej mówienia kazało mu myśleć, że tak właśnie jest.
  - Nie, chociaż jestem mołem książkowym.
  - Co zwykle czytasz?
  - Właściwie wszystko.
  - Masz ulubionych autorów?
  - Przede wszystkim James Oliver Curwood, uwielbiam też Josepha Conrada.
  - Lubisz męskie opowieści?
  - Szczerze mówiąc, chyba lubię mężczyzn - odparła po chwili. - A po doświadczeniach z tobą zaczynam wierzyć, że ta sympatia może przerodzić się w uzależnienie.
  - Masz zamiar znowu wyruszyć na polowanie i wpędzić się w nowe kłopoty? - zapytał z rozbawieniem.
  - Nie powiedziałam, że już wpadłam w nałóg - obruszyła się. - Powiedziałam tylko, że mogłabym się uzależnić. \*
  - Masz naturę myśliwego - powiedział z oskarżycielskim wyrazem twarzy.
  - Na pewno nie. - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.
  - Pomogę ci w tej chwili słabości.
  - Jesteś złośliwy - stwierdziła. Roześmiał się tylko w odpowiedzi.
- Na deser zjedli bitą śmietaną z czekoladą, po czym kelner przyniósł im kawę.
- Skąd mogłam wiedzieć, że okażesz się tak wspaniałym towarzyszem? - zapytała w pewnej chwili. - Przecież widziałam tylko przystojnego, **nagiego mężczyznę!**
  - Po prostu masz szczęście. Twój anioł **stróż** zrozumiał, że przeżywasz kryzys.

- Skąd wiesz, że przeżywałam kryzys?
  - Zachowywałaś się niezgodnie ze swoją naturą.
  - Tego już naprawdę nie możesz wiedzieć - zirytowała się.
  - Żadna prawdziwa uwodzicielka nie zdjęłaby koszuli nocnej w taki sposób. Popsułaby sobie fryzurę.
  - Skąd ty to wiesz? - wykrzyknęła po raz kolejny.
  - Jestem wnikliwym obserwatorem - wyjaśnił jej, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.
- Nie śpieszyli się, mieli przecież dużo czasu. Kiedy wrócili na plażę, Arlekin ściągnął buty i skarpetki i podwinął nogawki spodni. Przyglądał się z zainteresowaniem, jak dziewczyna zdejmuje pantofle i odpina pończochy od pasa. Po chwili ujął ją za rękę i ruszyli wzdłuż brzegu.
- Przez długą chwilę w milczeniu obserwowali księżyc. Gdy spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się, mężczyzna zatrzymał się, aby pocałować Kolombinę. Dłonie wsunął w jej miękkie, bujne włosy.
- Twoje ręce żyją własnym życiem - zauważyła.
  - Nie mam nad nimi żadnej kontroli - przyznał. - To dla mnie coś nowego. Dotychczas świetnie panowałem nad swoim ciałem. Nie mam pojęcia, w czym tkwi problem. Myślisz, że to kwestia tutejszej wody?
  - Zabiorę ją ze sobą do... zabiorę ją ze sobą.
  - Dokąd?

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Tam, gdzie mieszkam.
  - Dlaczego wciąż próbujesz być taka tajemnicza? Kiedy w końcu zrozumiesz, że powinniśmy być razem? Przecież to przeznaczenie. Jesteś moją drugą połową.
  - Skąd możesz wiedzieć to już teraz? - Popatrzyła na niego nieufnie.
  - Po prostu wiem.
  - Janie.
  - Czy weźmiesz moją wizytówkę i skontaktujesz się ze mną? - zapytał.
  - Może.
  - Nie chcę za bardzo nalegać - powiedział łagodnie.
  - Doceniam to - odparła. - Ale czy to nie jest zbyt banalne? Mężczyzna niespodziewanie spotyka spragnioną wrażeń kobietę i zaczyna się nią interesować. Ja jestem spragniona wrażeń. Ty wydajesz się być zainteresowany, mimo swoich wcześniejszych protestów...
  - Naprawdę mnie przerażasz - przerwał jej. - Boję się, że nie dasz nam wystarczająco dużo czasu, żebyśmy mogli docenić ten związek.
  - Istnieje też możliwość, że gdybyśmy mieli ten czas, moglibyśmy uznać, że to nasze przypadkowe spotkanie wcale nie było takie interesujące.
- Roześmiał się z niedowierzaniem. Podniósł ją do góry i zakręcił dookoła. Wrzasnęła, kiedy przemoczyła ich olbrzymia fala.
- Czy się obraziła? Nie. Popchnęła go i pobiegła naprzód, wrzeszcząc i oglądając się za siebie. W pewnej chwili oboje zrzucili z siebie ubrania i zaczęli bawić się z falami. Nie pozwolił jej wejść do wody, nie wiedział

## Wiosenna szansa

295

przecież, jak silny jest prąd, a poza tym nie **znał do** końca jej pływackich umiejętności. Kompletnie przemoczeni, dojechali w końcu **do domku**. Ralph powitał ich z godnością i odprowadził **do** drzwi.

Ponownie wzięli prysznic, aby spłukać sól z ciała i włosów. Zajmowali się sobą tak troskliwie, że po chwili znaleźli się w łóżku.

Czy to długie oczekiwanie sprawiło, że było im ze sobą tak dobrze, czy też to, że teraz znali się już trochę lepiej?

Ich ręce stały się zręczniejsze, usta pewniejsze. Nie było już wahania, które ograniczało ich wolność, ich odruchy. Celowo przedłużali oczekiwanie, kilkakrotnie odpoczywali przed wznowieniem pieszczot.

Kładła jego ręce tam, gdzie pragnęła ich najbardziej, a ich zmysłowe ruchy sprawiały, że ledwie nad sobą panowała. Był rozpalony tak jak nigdy przedtem. Dotykał jej, głaskał, pieścił. Wiedział już o niej wszystko.

Dziewczyna wciąż była onieśmielona, więc pokazał jej, jak ma go dotykać i co robić. Nie śpieszył się, nie chciał jej spłoszyć. Okazała się jednak pojętną uczennicą. Zdumiewała go swoją pomysłowością i gotowością do eksperymentowania.

Kiedy już niemal osiągnęli szczyt spełnienia, próbował jeszcze raz przerwać, ale dziewczyna zanurzyła dłoń pod jego biodro i dotknęła go. Ekspłodował, a ona **z** radością poruszała się pod nim w rytm kolejnych przyływów rozkoszy, uderzających o nią niczym fale **o** brzeg.

- Kiedy będziesz miała ochotę zrobić to jeszcze raz, ostrzeż mnie wcześniej - wyszeptał bez tchu.

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Nie sędzę, żebym odzyskała siły, aby jeszcze kiedykolwiek tego spróbować - odpowiedziała bardzo powoli, z wysiłkiem. - Obawiam się, że stałam się seksualnym ludożercą.
  - Założę się o wszystko, że jesteś w błędzie.
  - Nie dotykaj mnie. Jestem kompletnie wyczerpana. Jeśli jeszcze raz to zrobię, wykończę się.
  - Wykończysz się?
  - Odejdę - wykrztusiła.
  - Znikniesz?
  - Uhm.
  - Jeśli ty znikniesz, ja również.
  - Myślę, że moje zniknięcie byłoby formą ucieczki... od ciebie. - Mówienie sprawiało jej trudność.
  - Co za tchórz!
  - Cicho bądź. Mój umysł nie chce myśleć.
  - Pocałuj mnie na dobranoc.
  - Lepiej nie.
  - Jak nie, to nie. Za chwilę wracam. - Delikatnie musnął jej wargi.
  - Masz wystarczająco dużo siły, żeby się podnieść? - zapytała ze zdumieniem.
  - Nie. Idę tylko do łazienki. - Z niewiadomych przyczyn uznał, że to dowcipne.
- Przez chwilę zastanawiała się, co w tym śmiesznego, ale w końcu dała spokój i usnęła. Obudziła się dopiero wtedy, gdy delikatnie przecierał mokrym ręcznikiem jej spocone ciało. Wzruszył ją ten intymny gest.
- Kiedy wrócił do łóżka, chciała go przytulić, ale w końcu to ona wylądowała w jego ramionach.
- Zasypia-



## Włosenna szansa

297

jąc, mężczyzna rozmyślał o tym, jacy ludzie dzielili wcześniej to łóżko i uznał w końcu, że zapewne **nie** jest to miejsce, które mogłoby poszczycić się dobrą reputacją. Nic więc dziwnego, że on - Arlekin i ona - Kolombina oddawali się tu sobie z takim zapamiętaniem.

Obudził się w środku nocy i stwierdził, że nie jest w stanie powstrzymać pożądania. Tym razem kochali się bardzo powoli, leniwie. Kiedy ponownie zapadł w sen, nie był nawet pewien, czy to zdarzyło się na jawie.

Był już rano, kiedy ponownie się obudził i ujrzał, że dziewczyna stoi obok niego.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Służącą. Miałam pościelić łóżko, ale skoro już tu jestem, pewnie chciałby pan czegoś jeszcze?

- W porządku - westchnął.

Zsunęła z ramion szlafrok, ten sam, w którym ujrzał ją i zachwycił się nią po raz pierwszy, po czym z zalotnym uśmiechem pochyliła się nad jego obnażonym ciałem. Pieściła go teraz tak, że omal nie oszalał. W pewnej chwili syknął.

- Ostrożnie, to nie to samo, co stopa - pouczył ją.

- Nie widzę większej różnicy - uśmiechnęła się **do** niego w odpowiedzi.

Kiedy dała mu rozkosz, teraz on przycisnął ją **do** siebie i zaczął pieścić. Gdy napomknął o tym, że jego męskość może wkrótce zwiotczeć z powodu **przepracowania**, zaproponowała, że wsadzi ją w **lupki**.

**Ten** pomysł nie przypadł mu do gustu.

- W takiej sytuacji nie mógłbym nawet **rozpiąć** spodni - zauważył.

**WIOSENNE FANTAZJE**

- No cóż, chyba w ogóle nie jest łatwo przekonać cię, żebyś rozpiął spodnie - odparła sennie.
  - Jesteś bezczelna. Bezczelna, seksowna i słodka, to po prostu niebo. Takie niebo, o jakim mówią ludzie ze Wschodu, czyli miejsce zamieszkane przez hurysy...
  - Przez kogo?
  - No cóż, u nich kobiety nie szły do nieba, ale mężczyźni wiedzieli, że są tam doświadczone istoty płci żeńskiej, które będą zabawiały się z nimi tak, jak ty zabawiałaś mnie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. To jest właśnie niebo.
  - Myślałam, że to ty mnie zabawiałeś.
  - Tak, ale zabawianie cię jest dla mnie samo w sobie rozrywką, a dla hurys miało być obowiązkiem. - Przytulił ją.
  - Nie mam chyba nic przeciwko temu, że mnie obsługujesz - stwierdziła.
  - Obsługuję?
  - Takj niewolniku.
  - No, niech ci będzie.
  - Przygotuj mi teraz kąpiel.
- Zaniósł ją pod prysznic i zaczął wyjątkowo starannie myć. W pewnej chwili zwróciła mu uwagę, że po raz czwarty myje te same części jej ciała, ale on nie przestawał.
- Skończ wreszcie! - krzyknęła w końcu.
  - Twój niewolnik jest posłuszny.
  - Sprytny jesteś. Zgadzasz się na wszystko, jeśli to jest po twojej myśli.
  - Tego właśnie uczą przyszłych prawników - wyjaś-

## Włosenna szansa

299

nił. - W ogóle dobrze jest mieć tę cechę **już wcześniej**. Bardzo pomaga na studiach.

Kiedy skończył ją wycierać, rozczesał jej włosy i wysuszył małą suszarką.

- Gdzie nauczyłeś się układać włosy? - zapytała.

- Kiedy miałem konia, jego ogon wciąż się plątał. To był dobry koń, musiałem więc utrzymywać go w czystości - odparł. - Wiesz, masz bardzo piękne włosy. To taka głęboka czerń. Twoje oczy też są zadziwiające. Zwłaszcza te zielone i niebieskie iskierki, które czasem się w nich pojawiają. Miałem kiedyś lampę z cyrku. Żarówka wypełniona była jakąś substancją, w której pływały różnokolorowe drobinki. Kiedy się nią potrząsnęło, migotały niczym iskierki w twoich oczach.

- Przez całe życie nikt nie porównał mnie do lampy cyrkowej - roześmiała się.

- Fakt, nie jestem chyba najlepszy w prawieniu komplementów.

- Oprócz lampy cyrkowej na pewno istnieje coś jeszcze, do czego mógłbyś porównać moje oczy, prawda?

- Gwiazdy? Co prawda nigdy nie widziałem brązowych gwiazd z błękitnymi i zielonymi iskierkami. Moim zdaniem jedyną rzeczą, która przypomina jeszcze twoje oczy, są kandyzowane owoce ze świątecznych puddingów.

Przyglądał się dziewczynie, kiedy przeszukiwała walizkę w poszukiwaniu bielizny. Najpierw włożyła pas, po czym, wciąż bez stanika, pochyliła się, aby przypiąć do niego pończochy. Boże, była po prostu fascynująca!

- Podglądasz mnie? - Zerknęła na niego.

### 300

- Jesteś wspaniała, intrygująca. Podoba mi się to -ten pas do pończoch. Dlaczego nie nosisz rajstop?
- W tym jest mi po prostu chłodniej - odparła. - Nie zamierzasz się ubrać?
- Zamierzam, ale nie chcę przegapić niczego z tego spektaklu.
- Jeśli się nie pośpieszysz, pójde na śniadanie bez ciebie - zagroziła.
- To ja mam kluczyki od samochodu - uśmiechnął się w odpowiedzi.
- Do diabła - mruknęła. - Chyba będę musiała cię własnoręcznie ubrać.
- Dobry Boże! Kobieto, właśnie sprawiłaś, że to wyczerpane i zużyte ciało znów poczuło rozkoszny dreszcz. Aż trudno w to uwierzyć.
- Ubierz się. Jestem głodna.
- Ach, tak. Jesteś taka sama jak inne kobiety. Przedkładacie jedzenie ponad wszystko.
- -Wcale nie - zaprzeczyła. - Chwilowo jestem wyczerpana i muszę się posilić.
- Ostatnio twierdziłaś, że zamierzasz tak po prostu zniknąć.
- Wiem już, co to było. Umierałam z głodu.
- Cóż, w takim razie rzeczywiście powinienem się ubrać. Nie mogę pozwolić, żebyś wyruszyła autostradą odziana tylko w ten pas do pończoch.
- Zamierzam włożyć sukienkę - poinformowała go.
- Dlaczego nie spodenki i podkoszulek?
- Próbuję cię przekonać, że jestem damą, żebyś nie musiał się za mnie wstydzić w podróży.
- W podróży? - zapytał zdumiony. **Czyżby jednak** zamierzała wybrać się z nim w podróż?
- W podróży do miasteczka, na śniadanie! - wyjaśniła ze zniecierpliwieniem.

301

- Aha! - Zamilkł i powoli zaczął się ubierać.

Tak, bardzo chciał ją zabrać ze sobą. Bardzo chciał, aby pojechała z nim do Jacka. Jak jednak czułaby się ta blondynka, która miała tam na niego oczekiwać? Zapewne bardzo niezręcznie.

Ponownie popatrzył na Kolombinę. Postanowił, że zanim stąd wyjadą, zadzwoni do Jacka i powie mu, że znalazł już kobietę, o jakiej marzył.

- Byłaś kiedyś w Tampa, na Florydzie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Nie, a dlaczego?

- Ponieważ właśnie tam z tobą jadę.

- Chyba oszalałeś. Mówiłam ci już o swoich planach - odparła. .

- Nie musisz być nieuprzejma - zaprotestował. -Mogłabyś grzecznie podziękować za propozycję.

- Bardzo dziękuję.

- Nie zabrzmiało to zbyt szczerze - westchnął.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Frank ciągle nie wracał. W oczekiwaniu na niego Arlekin i Kolombina nakarmili Ralpa. Pies zjadł dwie puszki jedzenia, oblizał się, po czym ostentacyjnie zaczął domagać się otworzenia jednej z szuflad. Okazało się, że znajdują się w niej karmelkowe cukierki.

- Myślisz, że on lubi cukierki? - Arlekin popatrzył niepewnie na dziewczynę.

- Przecież wie, gdzie są. - Wzruszyła ramionami. Arlekin odwinął cukierek z papierka i podał psu.

Z obrażonymi minami przyglądali się, jak Ralph polizał karmelek, wypluł go, po czym ponownie podniósł. Tak, Ralph uwielbiał cukierki karmelkowe. Właśnie cukierki, a nie cukierek, gdyż dali mu jeszcze jeden.

- Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim Ralph zorientuje się, że może otworzyć tę szufladę zębami? - zastanawiał się na głos mężczyzna.

- To dobrze wychowany pies. Nie będzie kradł cukierków - odparła.

- Zresztą i tak nie potrafiłby odwinąć ich z papierka.

Nie czekając dłużej na Franka, wyruszyli do Tallahassee, gdzie zjedli obfite i eleganckie śniadanie w jednym z hoteli. Po posiłku udali się na przechadzkę, podczas której podziwiali doskonale zachowane **zabytkowe** budynki i wiekowe drzewa. Okolica **zdecydowanie** przypadła im do gustu.

Kiedy w końcu powrócili do domku, Frank **wciąż był** nieobecny. Napoili więc Ralpha, pobawili **się z nim** przez chwilę, po czym oboje zaczęli się zastanawiać, **czy** nie dać mu jeszcze jednego cukierka.

- Jeżeli tak zrobimy, może to odebrać jako znak, **że** chcemy pozyskać jego względy - uznała w końcu Kolombina. - Ja nie potrzebuję psa, a Frank jest szczęśliwy z tym zwierzakiem. Bez niego byłoby mu smutno. Nie miałby się z kim bawić. Nie powinniśmy dawać więcej cukierków.

- Frank sam świetnie się bawi przy naprawie twojego samochodu. - Uśmiechnął się Arlekin. - Chodź, pójdziemy łowić ryby.

- Co zrobimy z Ralphem?

- Możemy zostawić go na straży.

- Z tego, co zaobserwowałam, dość skutecznie odstrasza od nas ludzi.

Po chwili oboje przebrali się w kolorowe, sportowe stroje, zawołali Ralpha i wyruszyli razem na plażę.

- W Minneapolis nie mamy plaży ani słonej wody - zauważył Arlekin.

- Przecież wiem, że nie. - Popatrzyła na niego. - Wiem też, że statki oceaniczne, które wpływają na wody Wielkich Jezior dzięki śluzom, przywlokły do was mnóstwo pasożytów. Myślę przede wszystkim o tym małym świństwie, które bez przerwy się rozmnaża i zatyka kanalizację miejską.

### 304

- Tak - westchnął. - Robimy coś niepotrzebnie, a potem przez długi czas staramy się naprawić nasze błędy. Nie zapominaj, że jestem prawnikiem i mój zawód polega w głównej mierze na poprawianiu takich czy innych spartaczonych rzeczy.
  - Na przykład praw.
  - Prawo jest w porządku. Nie narzekaj. Akurat prawo w tym kraju jest dobre. Problem stanowi nadinterpretacja czy też nadużywanie prawa.
  - Powinno się urządzić referendum w sprawie śluzy na Wielkich Jeziorach, prawda? Komuś zachciało się, żeby była, no i jest. A teraz trzeba sobie radzić z tym problemem.
  - Czy przeprowadzimy jeszcze dyskusję na temat zniszczenia lasów?
  - Czemu nie? Albo na temat plaż. Czy państwo powinno wyłożyć, twoim zdaniem, pieniądze na walkę z prywatyzowaniem plaż?
  - Daj spokój. Porozmawiajmy o seksie.
  - To znaczy?
  - Masz wyzywające usta. Zdawałaś sobie z tego sprawę?
  - Nie, dotychczas nikt nie narzekał na moje usta. Co **J** ci się właściwie w nich nie podoba?
  - Nie gadaj głupstw - zaprotestował. - Nie powie- | działałem, że mi się nie podobają.
  - To co w nich jest nie tak?
  - Są wyzywające.
  - Itak je uwielbiasz.
- Objął dziewczynę ramieniem i pocałował owe wyzywające usta.
- To powinno powstrzymać cię na jakiś **czas, zanim** będę mógł się tobą zająć poważnie - powiedział.
  - Kiedy?



305

- Kiedy?! Jestem zdumiony, że w ogóle możesz się ruszać po tym wszystkim, ty występna lubieżnico.

- Czyżbyś narzekał?

- Nie, rozglądam się tylko, czy nie ma tu w pobliżu jakiegoś podglądacza. Może uda mi się rozwiązać twój problem.

- Przygoda na plaży? To bardzo podniecające, zawsze chciałam przeżyć coś takiego.

- A więc dlaczego dotąd tego nie zrobiłaś?

- Aż do wczoraj nie byłam taka.

- Co cię odmieniło? - Spojrzał na nią uważnie, chciał zobaczyć, jak zareaguje na to pytanie.

- Ty - odrzekła wprost.

Rozkazał Ralphowi, żeby pilnował okolicy i szybko zabrał ją pod pomost.

- Masz przy sobie prezerwatywę? - zawahała się.

- Tak.

- Oczekiwałeś, że cię o to zapytam?

- Nie wiem. Miałem nadzieję, że stanie się to dopiero po tym, jak złapiesz swoją pierwszą rybę, i że w ten sposób będziesz chciała to uczcić - westchnął ciężko. - Po tym, jak wykorzystyłaś mnie tego ranka

- przy okazji, co takiego podnieca cię o tak wczesnej porze? Jeszcze wczoraj nagabywałaś mnie...

- Wcale nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie nagabywałam. W pewnym momencie dałam spokój, to ty nagle zapalałeś chęcią. Co niby miałam zrobić?

### 306

- Co takiego sprawiło, że zachowywałaś się wczoraj z taką szaleńczą desperacją? - zapytał całkiem serio.

Milczała przez dłuższą chwilę. Wreszcie spojrzała mu niepewnie w oczy i powiedziała cicho:

- Porzucono mnie. Kiedyś. Dlatego, że nie chciałam. On natomiast nie chciał się angażować, zanim to się nie stanie. Rozzłościł mnie.

- Pewnie był niezręczny.

- Był zdecydowany na wszystko. Szczerze mówiąc, walczyliśmy ze sobą. To było prawie jak gwałt.

- Jak udało ci się pokonać podnieconego mężczyznę? Żadna kobieta tego nie potrafi.

- Kopnęłam go - powiedziała.

- Aha!

- Wściekł się.

- No cóż...

- Czyżbyś mu współczuł?

- Nie, skąd - zaprzeczył. - Kobieta nigdy nie powinna być do tego zmuszana. Jedynym jego wytłumaczeniem może być to, że prawdopodobnie cierpiał.

- Nie obszedł się ze mną zbyt delikatnie.

- No więc zasłużył na to, co go spotkało - odparł. - To zwykły sukinsyn. Żałuję, że mnie tam nie było.

- Ja też.

- Dlaczego chciałaś zrobić to ze mną? - Nie mógł nie zadać jej tego pytania.

- Pomyślałam sobie, że sprawdzę, o co tyle krzyku, i to bez angażowania się w żaden związek.

- Cieszę się, że na mnie padło.

- Byłeś dla mnie taki dobry - westchnęła. - Chciałeś być zupełnie pewien, że naprawdę tego **pragnę**.
- Krygowałeś** się i wycofywałeś, chociaż przez cały **czas miałeś** na mnie ochotę. Tylko nie zaprzeczaj.
- Twardo się broniłem, ale kiedy jest się nagim, trudno ukryć pożądanie.
- Twardziel - powiedziała z niewinną miną.
- Nie użyłem tego słowa celowo, chociaż to prawda - roześmiał się.
- Wiem. Byłeś silny, twardy, a zarazem taki delikatny. A najwspanialsze jest to, że wciąż cię pragnę, teraz, tutaj...
- Dobrze zrobiłem, że wziąłem ze sobą koc - powiedział. - Przynajmniej nie będziemy leżeli na mokrym piachu.
- Pocałuj mnie - zażądała.
- Chwileczkę. Tutaj. Usiądź tutaj.
- Dlaczego nie na środku?
- Nie chcę, żebyś miała włosy w piasku, kiedy się położysz - wyjaśnił.
- Kiedy zdążyłeś tak dokładnie wszystko zaplanować? - spytała ze zdumieniem.
- To zwykła logika. - Przypomniał sobie miesiąc miodowy z Judy, jej włosy pełne piasku, i uśmiechnął się.
- Co jest takie zabawne?
- To był czuły uśmiech.
- Tak - pokiwała głową. - Właśnie to jest w tobie takie cudowne. Jesteś pełen czułości. To widać choćby po sposobie, w jaki traktujesz Ralpa. Zawsze wypłukujesz piasek z jego łap.

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Ostre ziarenka mogą boleśnie kaleczyć - wyjaśnił. - Nie chcę, żebyś dotykała piasku ciałem. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Rozumiem.

- No to usiądź tutaj.

- Tak lepiej?

- Zaraz będzie jeszcze lepiej.

Usiadł obok niej i pocałował ją kilkakrotnie, po czym oblizał wargi.

- Jesteś taka smaczna. - Uśmiechnął się, delikatnie kładąc ją na kocu. Wyprężyła się tak, aby mógł zsunąć jej sukienkę. Zaczął bawić się jej piersiami, dotykać ich, głaskać.

- Uhrmmm... - westchnęła.

- Ja też.

- Co też? - zapytała rozleniwionym głosem.

- Też lubię się z tobą kochać, a kiedy wydajesz z siebie te rozkoszne dźwięki, czuję dreszcze.

Uniosła ręce i zatopiła je w jego włosach. Przyciągnęła go do siebie, a on opadł na nią z błogim westchnieniem.

Tymczasem Ralph obserwował dwójkę ludzi przechodzących plażą. Ruszył przed siebie, a wtedy intruzi zawahali się. Podszedł do nich, a jego zachowanie wskazywało, że będzie lepiej, jeśli sobie pójdą. Ruszyli więc pośpiesznie, zerknąwszy tylko przelotnie na leżącą nieopodal parkę w czułym uścisku.

Nieco rozproszeni niespodziewaną przerwą, Arlekin i Kolombina podjęli pieśszczoty, tym razem spokojniej, bez pośpiechu, wśród wzajemnego przekomarzania się

## Wiosenna szansa

309

i śmiechów, aż nadeszła chwila, kiedy **nie mogli się już** dłużej powstrzymać, by nie zacząć wreszcie **wspaniałego** miłosnego tańca, który zaprowadził ich **do ostatecznego** spełnienia.

To był prawdziwy dzień miłości. Przez cały czas pływali, flirtowali ze sobą i pieścili się nawzajem.

**Wiedzieli już**, jak sprawiać sobie rozkosz. Wieczorem, już po kolacji, spacerowali po plaży, eskortowani przez **niestrudzonego** Ralpa.

Kiedy w końcu powrócili do domku, sytuacja nie uległa zmianie - Franka oraz samochodu Kolombiny wciąż nie było.

- Nie przejmuj się - powiedział mężczyzna. - Jeśli twój samochód się nie pojawi, odwołam moje spotkanie.

- Ale ja nie mogę odwołać swojego - westchnęła ze smutkiem. - Obiecałam.

- Pożyczę ci swój samochód - zaproponował. - Pojadę tam z tobą.

- Nie - odpowiedziała łagodnie.

- Dobrze, porozmawiamy o tym rano.

Po męczącym dniu Kolombina była ożywiona i nie chciało jej się spać. Ale na kolejne miłosne uniesienia nie miała już ochoty. Czowała się nasycona. Teraz, wieczorem, pragnęła tylko, aby Arlekin ją przytulił. Objął ją więc mocno ramionami i zaczął jej śpiewać. Miał całkiem dobry głos. Niestety, Ralph przyłączył się do wspólnego muzykowania. Stał pod drzwiami chaty i **wył**, ile **sił** w psich płucach. Być może naprawdę myślał, że potrafi śpiewać?

Oboje zaśmiewali się z tego do łez. Kiedy milkli, za

### 310

drzwiami panowała idealna cisza. Wystarczyło jednak, by Arlekin ponownie zaczął nucić, a pies wył z jeszcze większym zapalem niż poprzednio.

Dlaczego było to aż tak śmieszne? Jak cokolwiek mogło być śmieszne, skoro następnego dnia mieli się ze sobą rozstać?

- Powiedz mi, jak będę mógł się z tobą skontaktować. - Arlekin zerknął na dziewczynę. - Powiedz mi, jak masz na imię.

- Wstydzę się.

- Czego miałabyś się przede mną wstydzić?

- Przedtem nigdy w życiu tak się nie zachowywałam.

- Wiem. Miałem na to dowód.

- Ale jak mógłbyś mnie po tym wszystkim szanować? - zapytała z niepokojem.

- Kochanie - roześmiał się - ja naprawdę cię szanuję. Jesteś czarująca, błyskotliwa, inteligentna, piękna, doskonała pływaczka i kochanka - czego więcej mógłbym oczekiwać?

- Prawnik powinien związać się z kobietą, która nie łąduje w łóżku z pierwszym lepszym nieznajomym - odpowiedziała.

- Niby dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak wczoraj. Jedyne problem stanowi twój stosunek do naszej wspólnej przyszłości. Musisz po prostu go zmienić, a ja wiem dokładnie, jak cię do tego nakłonić.

I nakłaniał ją. Tak długo, jak długo znajdował w sobie siły.

Zasnął szybko i spał bardzo mocno, nawet **nic mu się** nie śniło. Przytulał do siebie jej ciepłe, **miękkie ciało** i spał spokojnym snem szczęśliwego człowieka.

Kiedy się obudził, nie było jej przy nim. Poczuł dziwne napięcie, więc natychmiast podniósł się i zerknął na drzwi od łazienki. Były otwarte, z wewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk. Niepokój przerodził się w przerażenie. Oddychając ciężko, zerwał się z łóżka i rozejrzał dookoła.

Wystarczył mu jeden rzut oka na pokój. Wciąż jednak nie chciał uwierzyć w to, co widział. Powoli podniósł swoją walizkę i postawił ją z powrotem na ziemi. Jej walizka zniknęła. Kolombina odeszła. Jej ubrania, kosmetyki, buty, wszystko zniknęło. Uciekła od niego. Ale jak?

Domyślił się. Zabrała jego samochód. Podeszedł do okna, lecz ku własnemu zdumieniu ujrzał, że samochód wciąż stoi na swoim miejscu. Może więc była na przystanku autobusowym?

Wciągnął szybko szorty i bosy wybiegł na zewnątrz. Na przystanku nikogo nie było. Jediną żyjącą istotą w pobliżu był Ralph, który przyglądał mu się swoim zwykłym, uważnym spojrzeniem.

A więc stało się. Ostatecznie i nieodwołalnie stało się to, czego podświadomie obawiał się od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy. Przestał być Arlekinem, znowu był Darwinem Moorem.

No dobrze, skoro jednak odeszła, z pewnością był tu Frank. To z pewnością on naprawił jej samochód. Darwin podeszedł na tyły stacji i załomotał w drzwi.

312

- Frank! - wykrzyknął.

Po chwili w drzwiach pojawił się rosły mężczyzna. Popatrzył podejrzliwie na Darwina.

- Ktoś ty? - zapytał.

- Mieszkałem w tym domku z... - Jak mogła mieć na imię? - Z tą panią. Przyproceedził pan jej samochód?

- Tak. Naprawiłem go.

- Dokąd pojechała?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem. Wyjechała na drogę w tamtym kierunku. - Machnął ręką.

- Jak ona się nazywa?

- A pan nie wie? - Pomarszczona twarz Franka przybrała podejrzliwy wyraz.

- Mówiła, że nazywa się Kolombina, ale nie podała mi swojego nazwiska.

- Posprzeczaliście się?

- Nie. Po prostu odjechała.

- Z powrotem do siebie?

- Nie. - Darwin nie miał pojęcia, jak dotrzeć do tego człowieka i wzbudzić jego zaufanie. Odetchnął głęboko, a jego spojrzenie padło na Ralpa. - Ralph mnie lubi. Wiem o cukierkach karmelkowych.

- Człowieku, każdy wie o tych cukierkach - powiedział pobłażliwie starszy człowiek.

- Zabraliśmy go na plażę, o tam, i pilnował jej dla nas - ciągnął Darwin.

- To w końcu jego plaża. - Frank nie wydawał się być tym specjalnie przejęty.

- Zabrałem go tam moim samochodem.

- Coś takiego. - Tym razem mężczyzna zamyślił się nad tym, co przed chwilą usłyszał. Milczał jeszcze chwilę, po czym zapytał: - A właściwie to kim pan jest i co pan tu robi?



Darwin odpowiedział jednym tchem.

- Prawnik, powiada pan... - Frank wysunął dolną wargę i znów pokiwał głową.

- Dobry prawnik - dodał Darwin. - Zajmuję się zmianami w konstytucji.

- Trzeba nam jeszcze paru, nie?

- Owszem - przytaknął skwapliwie. - Czy naprawdę niczego pan nie wie o tej dziewczynie? Jak ona się naprawdę nazywa i skąd pochodzi? Na pewno ma pan numer jej samochodu.

- Zapisałem gdzieś numery, ale tylko po to, żeby rozpoznać wóz - odrzekł Frank. - Nie zawracałem sobie głowy niczym innym. Gdzież to ja mogłem położyć tę kartkę? Zaraz zobaczymy...

Darwin wszedł za nim do pomieszczenia i przyglądał się, jak mężczyzna grzebie w szufladzie pełnej brudnych papierów.

- Czy zapłaciła? - zapytał.

- To miła dziewczyna. Jasne, że zapłaciła.

- Kartą kredytową?

- Gotówką.

Podczas następnych dwóch godzin Darwin dowiedział się wszystkiego o mieszkańcach okolicy, samochodach, pogodzie, natomiast nie uzyskał żadnej informacji o Kolombinie. W pewnej chwili uznał, że musi zadzwonić do Jacka i powiedzieć mu, że trochę się spóźni. Nie-

**WIOSENNE FANTAZJE**

stety, kiedy wreszcie się dodzwonił, odpowiedziała mu automatyczna sekretarka.

- Spóźnię się, a poza tym będę musiał wkrótce wyjechać. - Odczekał chwilę, po czym dodał: - Mówił Darwin.

Wrócił do domku, w którym spędził z nią tych kilka szczęśliwych chwil. Teraz był tylko smutnym, zmęczonym człowiekiem. Wykąpał się, przebrał i zapakował swoje rzeczy.

Od właściciela dowiedział się, że Kolombina uregulowała już rachunek za domek. Frank nie chciał przyjąć od niego żadnych pieniędzy.

- Jakby na to nie patrzeć, to tylko jedna pościel - upierał się.

Darwin poczuł do niego nagły przyływ sympatii. Starszy pan przypominał mu dawno zmarłego pradziadka.

- Ale woda... - zaczął.

- Mam przecież studnię. Żaden problem.

W końcu Darwin przekonał go, żeby przyjął dziesięć dolarów za to, że Ralph przez cały czas czuwał nad nimi.

To wszystko zajęło sporo czasu. Dodatkowo kupił jeszcze płyn do czyszczenia szyb i płyn odmrażający. Frank cały czas przyglądał mu się z zadumą.

- Na co ci to, synu? - spytał w końcu.

- Będę musiał wracać na północ - wyjaśnił.

- Powinieneś zmienić zamiary i zostać tutaj. Potrzeba nam takich prawników. Mógłbym ci pomóc rozkręcić interes.

- Wielkie dzięki. Może kiedyś?

- Posłuchaj starego człowieka. Znajdź swoją kobietę

## Wiosenna szansa

315

i wracaj. Możesz tu mieszkać, dopóki nie **przejdiesz na** swoje.

Darwin uśmiechnął się tylko i wyciągnął **rękę na pożegnanie**. Uścisnęli dłonie.

Kiedy otworzył drzwi samochodu, żeby odjechać, Ralph wskoczył na tylne siedzenie i żadna siła nie mogła go stamtąd usunąć. Moore popatrzył bezradnie na Franka.

- Mój pies przywiązuje się do pewnych ludzi. -Wzruszył ramionami starszy pan. - Nic na to nie poradzę. Jeśli chcesz, możesz go wziąć ze sobą.

Darwin usiłował zapłacić za Ralpa, ale Frank ponownie odmówił przyjęcia pieniędzy.

- To tylko pies - powtarzał nieustannie.

- Ale tresowany pies.

- Niby co takiego potrafi? Znaleźć szufladę z cukierkami?

- Wszystko bacznie obserwuje - nie ustępował Darwin.

- Jest po prostu ciekawski.

- To przecież pies obronny.

- Niby tak, ale nic nie zrobi złodziejowi, który kradnie. Będzie siedział i patrzył.

Tak więc Darwin wszedł w posiadanie psa, który patrzył. Jadąc na południe, starał się obserwować wszystkie przejeżdżające samochody. Czy jednak miało to jakiś sens? Przecież nie wiedział nawet, jakiego koloru jest jej auto; niestety, Frank był daltonistą.

W pewnej chwili ujrzał ciemnowłosą kobietę w samochodzie i kiedy próbował sprawdzić, czy to nie Kolombina, omal nie spowodował wypadku. Kobieta zresztą okazała się o wiele starsza od niego.

**WIOSENNE FANTAZJE**

W końcu, załamany i zniechęcony do życia, dotarł do domu Jacka i Phillis. Kiedy tylko podszedł do drzwi, otworzyli je, zanim w ogóle zdążył zapukać. Nieco oszołomiony, wręczył Jackowi butelkę wina, a Phillis zakupiony po drodze bukiet róż.

- Nie mogę zostać - zaczął. - Muszę... - Zerknął do pokoju gościnnego, w którym dostrzegł dziwnie uczesaną, ciemnowłosą kobietę, schylającą się w stronę skaczącego wokół jej kolan Ralpa.

- Myślałem, że to będzie blondynka - powiedział do Jacka.

- No cóż, pierwsza była blondynką, ale wyjechała gdzieś z jakimś facetem, więc...

- Zaprosiłam inną koleżankę - wpadła mu w słowo Phillis.

Darwin gapił się tępo na brunetkę, która również mu się przyglądała. Miała na sobie za dużą sukienkę i była idiotycznie uczesana. Na twarzy nie miała nawet śladu makijażu. Była cudowna.

- Kolombina? - wykrztusił zduszonym z przejęcia głosem.

- Nie, ona nazywa się Karen i... - pośpieszyła z wyjaśnieniami Phillis.

Darwin ruszył z wysiłkiem w stronę dziewczyny. Ujrzał nagle, że w jej oczach pojawiły się łzy.

- Ta sukienka! - wyszeptała z przerażeniem.

- Jest śliczna. - Nie odrywał oczu od jej twarzy. Zaszokowana gustem Darwina, Phillis popatrzyła na Jacka.

- Słyszałeś? - zapytała.

## Wiosenna szansa

317

- Oni się znają - szepnął jej mąż.
  - Nazwał Karen Kolombiną. Tymczasem Darwin zbliżył się do dziewczyny.
  - Tu jesteś - wyszeptał, stając przed nią twarzą w twarz. - Szukałem cię. Frank nie wiedział, gdzie mogłaś pojechać. Dałem Ralphowi jeszcze dwa cukierki. -Tylko tyle był w stanie powiedzieć.
  - Arlekinie, powiedzieli mi, że ten facet nazywa się Durwood.
  - A ona nazwała go Arlekinem! - syknęła Phillis.
  - Ciii... - Jack objął żonę ramieniem i z zainteresowaniem przyglądał się parze w salonie.
  - Ta okropna sukienka... - mówiła Karen. - Moja fryzura... Nie chciałam spodobać się Durwoodowi.
  - Kto to jest Durwood? - wyszeptała Phillis.
  - Pewnie powiedziałaś tak przez telefon - odrzekł Jack.
  - Pamiętam dokładnie, że przeliterowałam jego nazwisko - upierała się.
  - To nie ma żadnego znaczenia - uśmiechnął się jej mąż. - Popatrz na nich. Są w sobie zakochani.
- Zastanawiam się, gdzie mogli się poznać?
- Pewnie w szkole.
- Arlekin wziął Kolombinę w ramiona i przytulił czule.
- Dlaczego mnie zostawiłaś? - wyszeptał. - Jak miałem cię odnaleźć?
  - Skontaktowałamby się z tobą - odparła. - Zabrałam ci prawo jazdy.
- Odchylił głowę do tyłu i z niedowierzaniem popatrzył na dziewczynę.

**WIOSENNE FANTAZJE**

- Moje prawo jazdy?

- Jesteś ostrożnym kierowcą. Wiedziałam, że nie będziesz miał kłopotów.

' - Naprawdę potrzebujesz opiekuna. - Uniósł do góry jej zalaną łzami twarz i pocałował.

Na ten widok Phillis przytuliła się do Jacka i oboje uśmiechnęli się do siebie.

A Ralph patrzył.

Ponieważ pocałunek przeciągał się w nieskończoność, gospodarze zabrali Ralpha i cicho wyszli z pokoju.

Odtąd żyli długo i szczęśliwie. Przez pierwsze miesiące mieszkali w domku obok stacji. Opuszczali go tylko po to, żeby coś zjeść i popływać. Resztę czasu spędzali tak, jak przystało na Arlekina i Kolombinę, chociaż on nie potrafił grać na mandolinie ani nawet na flecie.

Kiedy nadeszło lato i okazało się, że Karen jest w ciąży, Darwin zdał egzamin prawniczy na Florydzie.

Natępnie zaczął pracować w firmie, którą wcześniej polecał mu Frank.

Frank został ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka. Jack i Phillis nie poczuli się z tego powodu obrażeni, gdyż zostali rodzicami chrzestnymi następnego potomka.

Czasami opiekuńcze anioły muszą się mocno namęczyć, żeby skojarzyć ze sobą dwoje ludzi.

W tym przypadku doskonale im się to udało.